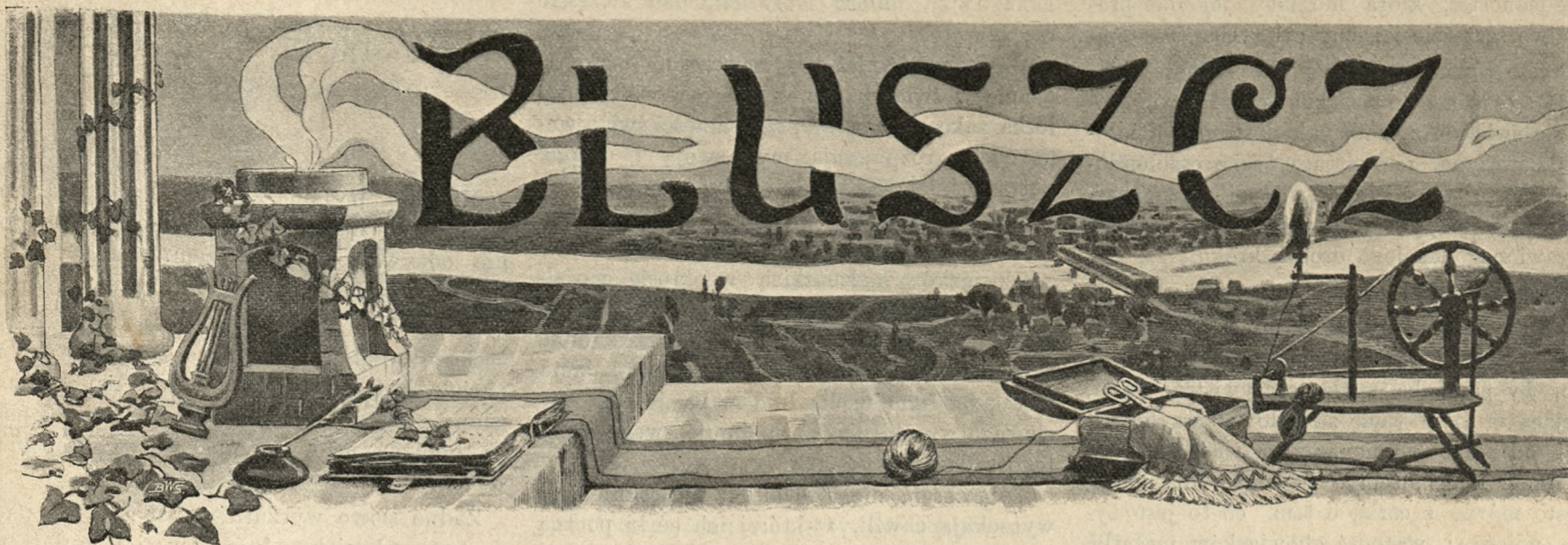




PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Świat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincji z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincji z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim u Leitgebera i Spółk. kwart. 5 marek.

NAJWYŻSZY MANIFEST.

Petersburg, 10-go Lutego. (A. T. H.). „Pravit. Wiest.” zamieszcza następujący Najwyższy Manifest:

„Ogłaszamy wszystkim Naszym wiernym poddanym: W troskach o utrzymanie drogiego sercu Naszemu pokoju, My dokładaliśmy wszelkich usiłowań dla utrwalenia spokoju na Dalekim Wschodzie. W tych pokojowych celach wyraziliśmy zgodę na zaproponowane przez rząd japoński przejrzenie istniejących między obu państwami umów w sprawach koreańskich. Rozpoczęte w tym przedmiocie układy nie były jednakże doprowadzone do końca i Japonia, nie czekając nawet na otrzymanie ostatnich odpowiedzi rządu Naszego, zawiadomiła o przerwaniu układów i zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Rosyją. Nie uprzedziwszy o tem, że zerwanie tych stosunków oznacza rozpoczęcie działań wojennych, rząd japoński wydał rozkaz swym torpedowcom, aby niespodzianie zaatakowały Naszą eskadrę, stojącą w przystani zewnętrznej twierdzy Port-Artura. Po otrzymaniu o tem doniesienia Namiestnika Naszego na Dalekim Wschodzie, My niezwłocznie poleciliśmy siłą zbrojną odpowiedzieć na wyzwanie Japonii.

„Ogłaszając o takim postanowieniu Naszem, My z niezachwianą wiarą w pomoc Wszechmocnego i w silnem przekonaniu o jednomyślnej gotowości wszystkich Naszych poddanych do stanięcia razem z Nami w o-

bronie ojczyzny, wzywamy błogosławieństwa Bożego dla walecznych Naszych wojsk armii i floty.

„Dan w St.-Petersburgu dnia dwudziestego siódmego Stycznia, roku od narodzenia Chrystusa tysięcznego dziewięćset czwartego, panowania zaś Naszego dziesiątego.”

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano

„MIKOŁAJ.”



W KARNAWALE.



„Złocene ramy tanecznych sal,
Mierzone słowo, wesoly gwar
I nowy strój na każdy bal,
I sztuczny śmiech, i flirtu czar,
Muzyki dźwięk i spojrzeń mowa,
Na falującym łonie kwiat,
Bezmyślna farsa salonowa,
Twój to dziewczyno — marzony świat!”

Karnawał — to uprzywilejowana pora zabaw, szalu tanecznego i zadzierzgających się węzłów matrymonialnych; to atmosfera złudzeń i marzeń, przyoblekających się do pewnego stopnia w formę rzeczywistości dla wstępujących w świat panienek, lecz i niebezpieczna granica, na której kończą się ich wpółdziecinne pragnienia rozpoczęcia życia w roli dorosłych, skończonych kobiet, a zaczynają zwykłe sercowe cierpienia.

Serce bowiem młodego dziewczęcia jest tak wrażliwe, czułe i rwące się do kochania, że gotowe ono ubrać w szaty ideału każdego niemal spotkanego mężczyznę, aby tylko po-

siadał on ujmującą powierzchowność, ładną wąsik i zręczność w tańcu. Inne, więcej wymagające, dadzą się porwać entuzjastycznym wywodom na temat intelligencji, postępu i t. p., inne znów rycerskością danej jednostki, broniącej kulą rewolwerową swego honoru, słowem: każda mniej lub więcej młoda panienka w okresie najromantyczniejszym swojego życia, t. j. gdy zrzuca krótką sukienkę pensyonarki, by ją na strojną toaletę balową zamienić, niezmiernie łatwą jest do zakochania się, wyobrażając sobie, że miłość to najpiękniejszy dar życia, to „wstęga utkana z łez i uśmiechów,” to uczucie dane nam od Boga, to zespolenie dwóch serc ludzkich dla szczęścia i rozkoszy.

Wszystkie też młode dziewczęta skłonne są do marzycielstwa, a ulegając naturalnej potrzebie wynurzeń, toczą w gronie rówieśnic i koleżanek nieskończone rozprawy o miłości, opierając je na pokątnej literaturze powieści i romansów. Gdy zaś nikt ze starszych i doświadczonych osób nie analizuje tych poglądów i nie stara się zwrócić ich na właściwą drogę, nie więc dziwnego, że w wyobraźni panieńskiej powstają wybujałe aspiracje miłosne, wytwarzając niedościgłe ideały, oraz, że dziewczęta wstępujące na arenę życia, obzierają się za owym urojonym ideałem swoim i łatwo podlegają złudzeniu serca.

Wszak bowiem od najmłodszych lat słyszą one od swego otoczenia, że zamążpójście jest powołaniem każdej prawie kobiety, a większość matek, wprowadzających w świat swe córki, jawnie marzy o świetnej dla nich partyi, jako o czemś zwykłym, z prawa im się należącym. Gdy jeszcze natura obdarzy panienkę urodą — czemuż nie ma ona liczyć według mniemania rodziców — na zdobycie swemi wdziękami i powabem młodości, tej świetnej partyi, w pogoni za którą wzgardzi ona nie raz szczerem uczuciem skromniej-

szej jednostki, która mogłaby jej dać prawdziwe szczęście i zacny cel życia.

Często również rodzice przez próżność składają swe córki do związku, przedstawiającego się świetnie z materyjalnej strony, a młoda dziewczyna, nie znająca życia, oszołomiona namową i nadzieją świetnej przyszłości, żałuje potem przez całe życie raz fałszywie postawionego na jego drodze kroku.

Wielkiej zatem doniosłości jest zadanie każdej matki, wprowadzającej po raz pierwszy w świat swoją córkę, a polegające na tem, by panienka знаła rzeczywistość życia, kryjącą w sobie wiele zawodów i przykrości, jeśli od niego wymagamy za wiele, więcej, niż same dać możemy. Powinna też matka często mówić z córką o tem, co to jest życie, miłość i ważność obowiązków mężatki, a w następstwie matki, których nigdy lekko-myślnie traktować nie można, ani opierać na kaprysie ulotnej miłości.

Powinnością naszą jest uczyć córki, jak należy uszlachetniać uczucie, podnosić je do poświęcenia i zaparcia się siebie, jak trzeba nieraz całą siłą woli, pracą nad sobą i gorącą modlitwą bronić szlachetności swego serca i jego czystości, aby nie uleść temu, co jest w miłości igraszką zmysłów, nerwów lub podniecone wyobraźni. Jeśli bowiem młoda dziewczyna nauczy się szanować swoje uczucia i strzedz ich, jak najdroższego skarbu, wówczas matka może być spokojną, że tym skarbem dziecię jej nie obdarzy pierwszego lepszego, niezasługującego na to mężczyzny.

Niech córki nasze wiedzą, że prawdziwa miłość, to uczucie polegające na wzajemnej pobłażliwości i poświęceniu się dla ukochanej istoty, to wypełnianie sumienne względem niej obowiązków codziennego życia, ciągła myśl o jej potrzebach, wygodach i przyjemnościach, dzielenie jej trosk i radości.

Taka tylko miłość może nam dać szczęście rzeczywiste.

Błędnem również jest zawczesne wprowadzanie w świat panienek, które w wieku podlotka zakosztowawszy przyjemności światowego życia, rozpraszają myśl swoją i uwagę, potrzebne im jeszcze do studyów naukowych, na cześć mrzonki o jasnych lub ciemnych wąsikach, ślubnym stroju i t. p. Zawieranie zaś związków małżeńskich w okresie moralnej niedojrzałości kobiecej, przed 20-ym rokiem życia, jakże często sprowadza zgubne skutki dla kojarzącej się pary, gdyż kobieta w tak młodym wieku nie mając jeszcze życiowego wyrobienia, ani pojmując swego świętego zadania!...

Tymczasem niektóre matki z utęsknieniem wyczekują chwili, w której ich córki poczną stawiać pierwsze kroki na widowni świata, a kłopotzą się nieraz więcej ich toaletą, powierzchownością i szczęściem podobania się, niż tem rzeczywistym, na którym przyszłość dziecka opierać się powinno.

Bez zaprzeczenia, miło nam jest widzieć nasze córki, otoczone urokiem młodości i sympatją ogółu, gdyż i nasza miniona już młodość odżywa na nowo w młodości dzieci, lecz rozumna matka, pragnąca szczęścia prawdziwego dla nich, potrafi wytknąć im cześć hołdów i błyszczenia w salonie, a zapełnić życie ich pożyteczną pracą i wyższemi dążnościami. Gdy przytem matka wniknąwszy w potrzeby młodego wieku, zdoła zyskać zaufanie córki, stanie się jej najlepszą przyjaciółką, wówczas obowiązek czuwania nad miłością i sercem dziecka, stanie się łatwym i naturalnym, a czego życzy wszystkim matkom

Matka-Polka M. R.-S.



WNUCZKA.

NOVELLA.



(Ciąg dalszy).

Milcząca, posępna snuła się po domu. Marceci Orwid nigdy o nie jej nie zapytał, ona nie odzywała się z niczem. Między dziadkiem a wnuczką zawisło straszne, złowrogie milczenie.

Serce miała harde, które ugiąć się nie chciało pod brzemieniem bólu. A przytem za żadną cenę nie chciała skargą na Kończyca obniżyć jego wartości w wyobrazeniach dziadka.

Żadne słowo wyrzutu z ust jej nie padło na tego człowieka, który w jej mniemaniu niedawno jeszcze stał na takich wyżynach, na których sąd ogółu nawet osiągnąć go nie zdołał.

Więc milczała ciągle, pełniła swe obowiązki, jeno nie śmiała się nigdy, do nikogo nie przemówiła—rzekłbyś smutek kamienny przyległ do niej i nie opuszczał jej nigdy.

Niekiedy siadała w swym pokoju, brała do rąk fotografię Kończyca, jak gdyby z twarzy jego wyczytać pragnęła rozwiązanie zagadki. Niekiedy znowu siadała do fortepianu, dobywając z niego ponure jakieś tony.

Tryb życia nie wiele się zmienił. Orwid nie pisywał teraz, jeno myślał nad czemś, jeno pochylił się jeszcze więcej, a czoło nowemi pokryło się zmarszczkami.

I twarz wnuczki stała się bledszą, oczy głębsze, a ręce bardziej przeźroczyste.

Na lekye chodziła, jak zwykle, ale unikała towarzystwa kolegów i koleżanek.

Niekiedy tylko mówiła z Niemirowiczem; był dobrym dla niej, może domyślał się ja-

QUODLIBET.

(Pogawędka).



Zaległem pola i choć to do Popielca jeszcze dni zapustnych kilka, pochylałem głowę, wałęsałem się w piersi i szepczę: *Mea culpa!*

Nie myślcie tylko, że się dał opętać kłowaciźnie karnawałowej i zatańczyłem się do utraty zmysłów, wirując z jaką powiewną blondyną w walcu, albo z płomienistą brunetką w galopadzie, i że dlatego nie napisałem dotąd ani jednego feljetonu w nowym roku.

Niestety, coraz częściej nucę sobie półgłosem: „Gdybym był młodszy dziewczyno, gdybym był młodszy!” — i dodaję parafrazując w dalszym ciągu Asnyka: „Pijałbym z rączek twych wino i plótłbym tobie trzy po trzy, i w walcu z werwą szaloną kręcił się, — niczem wrzeczono!”

„Ale że trochę już stary i czas mi skronie ośnieżył, za dużo straciłem wiary, bym w własne nogi dziś wierzył; — spoczynek dla mnie dziś słodszy od czarów walca, dziewczy-

no... Niech z tobą szaleje młodszy, ja... piję chinowe wino!

„I jeśli w sali balowej twe oczko gdzie mnie dopatrzy, to ujrzy, jak ruchem głowy rachuję do taktu: raz, dwa, trzy!...”

Nie, nie karnawał mnie oszołomił i pióro wytrącił z ręki; były po temu inne przyczyny, o których nie koniecznie pisać trzeba nawet w feljetonie, który ma wszelkie prawa monologu, czyli rozmowy z samym sobą.

Przeniosłem się z Warszawy do takiego pewnego miasta, w którym ludzie sobie bawelną zatykają kieszenie, nosy, uszy, usta, nawet serca i żyją wśród turkotu maszyn, świstu gwizdawek fabrycznych, szwargotu targowego, szelestu całych kilometrów perkalu i małopola, zwijanego w sztuki, — miasta milionerów i nędzarzy, w którym od sadzy i dymu lilie zamieniłyby się musiały w czarne tulipany, w którym trudno mieć czyste ręce, jeżeli się ich... dziesięć razy dziennie nie myje, w którym jeśli się nie jest fabrykantem, robotnikiem lub kupcem, to niczem innem być nie warto, — chyba... chyba, że się jest literatem, robiącym studia i obserwacje.

Jednem słowem, przeniosłem się do polskie-

go Manchesteru, który jakby dla ironii nazywa się Łodzią, chociaż leży na piasku i wody ma tylko tyle, ile z deszczem napada, albo ile jej ze studzien napompują.

Ta Łódź powinna się raczej nazywać Hagarą (na puszczy), usychającą z pragnienia, gdyby chciała nazywać się logicznie, ale tak przypomina swoją nazwą coś, czego jej właśnie brak, a bez czego jakimś cudem obywać się umie.

Ognisko ogromnego przemysłu, w którym pięćset kominów dymi, miliony wrzeczion się porusza, największe fabryki przerabiają całe góry bawełny na warsztatach tkackich, w którym roi się ludność krociowa i za jakich lat kilkanaście dojdzie do pół miliona, nie ma wody, choć parą żyje, rusza się, pracuje.

Gdyby tak kiedy, broń Boże! — jakie złośliwe gnomy zaszpurowały te studnie artezyjskie, które sobie na głębokość paruset metrów powiercili tutejsi fabrykanci, gdyby w tych podziemnych czeluściach nieprzewidzianym kaprysem natury przyszło do jakich wewnętrznych zaburzeń i pewnego brzydkiego dnia podskórne wody gdzieś nagle opadły, cała Łódź musiałaby od razu zbankrutować, sta-

kiej troski serdecznej w jej życiu, może pragnął pocieszyć. Kara wdzięczną mu była, lubiła myśleć o nim, o ile do tego zdolną była, jak gdyby w rozmyślaniu tem znajdowała ulgę i wytchnienie.

Wtem — w krąg tych ciemnych przypuszczeń wpadła myśl nowa. Kończyc kazał jej niegdyś przysiąc, że nie przestanie wierzyć w niego nigdy, co bądźby się stało.

Może chciał ją teraz doświadczyć, przekonać się, czy wiara jej w niego w tej ciężkiej próbie się ostoja.

Rozumiała wyraźnie, że gdyby nawet tak było, nie mniej wystawienie jej na taką próbę było niegodziwością z jego strony, jednak chwyciła się tej myśli, jak ostatniej deski ratunku.

Tymczasem nadeszły znowu wakacje.

Gdy wracała z ostatniej lekcji, przyłączył się do niej Niemirowicz.

— Co pani pocnie w tych wakacjach? — zapytał.

— Nic! — odrzekła głucho.

Milcząc szli czas jakiś obok siebie.

Chciał zapytać, co jej jest, ale się wahał, nie śmiał.

— Panno Karo — odezwał się wreszcie niepewnym głosem, — pani jest teraz jakaś inna, niż dawniej, odgaduję smutek jakiś w duszy pani...

Twarz jej blada, jakby zastygła, drgnęła życiem.

Spojrzała na niego, przystanęła, jakby rzecz coś chciała, ale trwało to sekunde, — szła dalej, milcząc.

Zdawało się, że powiedzieć mu coś chciała, a nie mogła.

— Pani nie wie, jak boleję nad tem, widząc panią nieszczęśliwą!... — mówił niskim głosem, — mnie pani tak żal... żebym mógł pocieszyć, żebym wiedział, co pani jest!...

— Pocieszyć? o pocieszyć! — powtórzyła za

nim, jak echo, — żeby to można!... Panie, nie tykać lepiej bólu!...

Więcej nie powiedziała, on pytać nie miał odwagi.

Doprowadził ją do domu, w którym mieszkała.

Podala mu rękę i chwilę tak trwali.

— Dziękuję panu za współczucie — odezwała się w końcu, — wierzę, że jest szczere. Ale nie mówmy o tem więcej. Nie w mocy ludzkiej los mój odmienić! Życzę panu szczęśliwie i wesoło spędzić te wakacje...

Spojrzał na nią.

— Nie pani! — rzekł pospiesznie, — ani wesoło, ani szczęśliwie!...

Poczem uklonił się głęboko i — odszedł.

W tem oczekiwaniu, w tym niepokoju między ostatecznem nieszczęściem a nadzieją, dłużej już Kara trwać nie mogła. Powzięła stanowcze postanowienie, od którego nie już nie miała jej odwieść. Postanowiła napisać do Kończycy.

Zrazu buntowało się w niej wszystko przeciw tej myśli, w końcu pragnienie dowiedzenia się prawdy przemogło. Wiedziała, że trwoga o własne szczęście ją strawi, chciała się ratować — napisała.

Nie zwierzywszy się nikomu, pewnego wieczoru usiadła przed biurkiem i z gorączkowym pospiechem zaczęła pisać. Pisała długo, może godzinę, może więcej; sama nie wiedziała, jak długo, ani rozumiała wyraźnie, co pisze. Całą duszę swoją zlaną bólem przelewała na papier. Skończyła list, nie odczytawszy go nawet, zapieczętowała, potem włożyła kapelusz, i pospiesznie, jak gdyby popychana niewidzialną siłą, własnoręcznie wrzuciła list do kasetki.

Z tym samym gorączkowym pospiechem wróciła do domu. Nie zajmowała się niczem, nie robiła nic, jeno czekała.

Byle prędko! Byle jak najprędzej otrzymać odpowiedź!

— Może za trzy dni, może za dwa! — mówiła sobie i czekała.

* * *

Był cudny wieczór w pierwszych dniach Sierpnia.

Kara Orwidówna wyszła na balkon, nurzając się niemal w powodzi kwiatów. Już poczynano zmierzchać, niebo było ciemno-szafirowe, przeświecające różowo na dalekim zachodzie.

Stała na balkonie, zapatrzona w przestrzeń, a wzrok jej mimowoli skierowany był w stronę Śmigów.

— Co się tam teraz działo?

Czy nie było tam również pięknego wieczoru? Czy tam cisza wiejska i woń odorująca kwiatów nie przemówiły nikomu — wspomnieniem? Czy wspomnienia ją jedną tylko wiecznie opadały bolesne, czy jej jednej tylko serce zamierało z żalu po tem, co było, a co nie wróciło? Czy tam ludzie mieli serca kamienne, że nie czuli tęsknoty, ani wiedzieli, co to smutek?

O! żeby tak można płakać, płakać póty, póki duszaby się nie stopiła i spłynęła we łzach.

Zbudził ją jakiś szelest.

Ktoś dyskretnie otworzył drzwi salonu... zdawało jej się, że słyszy czyjeś kroki, jak gdyby ktoś szedł przez salon, a dojść nie śmiał...

Zwróciła się w tę stronę, chciała iść, nagle uczyniło jej się słabo, stanęła we drzwiach otwartych, prowadzących do salonu...

Patrzyła w głąb pokoju, ale zdawało jej się, że nie poznawała lub poznać nie śmiała...

W głębi salonu ujrzała wyniosłą jakąś postać. Młody, a dziwnie piękny człowiek stał tam, jedną ręką oparty o fortepian, z pochyloną nieco głową, z ciemnymi, smutnymi oczy-

nełyby wszystkie maszyny, obezwładnione, jak paralizem, bo zabrakłoby im siły poruszającej, przyszedłby ogromny, straszny, tragiczny krach, jakiego jeszcze świat nie widział.

Ale Łódź ufa miłosierdziu Bożemu i wierzy w swoją dobrą gwiazdę; było jej dotąd dobrze bez źródeł, rzeki i naturalnych zbiorników wody, będzie i dalej tak samo, dopóki akwadukty z krainy marzeń nie przejdą do rzeczywistości, czego daj Panie Boże do czekać wnukom tych Nababów, którzy miliony już wydali, a krocie ciągle jeszcze wydają na wiercenie studzien i zapełnianie pompowaną wodą swoich zbiorników.

Dziwne to i osobliwe miasto, w którym teraz mieszkam, i odżalować nie mogę, że nie mam potrójnego talentu Bret-Harta, Juliusza Verne'a i Emila Zoli, aby kiedyś zużytkować w jakiej ogromnej epopei powieściowej tego świetnego materiału, który się podsuwa pod oczy i doprasza o obrobienie!...

Dziwne i osobliwe miasto ze swoją fizjognomią, charakterem i psychologią, ze swymi ludźmi i budynkami, rozciągnięte, jak olbrzymi boa-dusiciel na długość wiorst kilkunastu, zakopcone i brudne z wierzchu, miasto-smo-

luch, sadzą i kurzem pokryte, a kryjące często pod tą powłoką wyzłoczone zbytek i przepych największych stolic europejskich; miasto pełne krańcowych kontrastów, imponujące bogactwem i pracą, żywotną energią, potęgą swej wytwórczości i kapitału, a przytem pożałowania godne tą niewolniczą jakąś abnegacją z wyższych i szlachetniejszych ideałów i dążeń.

Moloch pożerający bawełnę, a plujący złotem!...

Nad temi wysokimi kominami zdaje się unosić w obłokach dymu Bożek Milion z palcem zwróconym ku ziemi, a z despotycznym rozkazem na wężkich ustach:

— Pilnuj rubla!...

I wszyscy w tych olbrzymich fabrykach, w tych kantorach, warsztatach i tkalniach, przedziałniach i farbiarniach, zginają posłusznie kark, wysilonym wzrokiem wpatrują się w motki bawełny na tysiącznych krosnach rozsnutej i jakby zahypnotyzowani jedną myślą, widzą jeden jedyny cel przed sobą: zbożać się!

— Pilnuj rubla! — stało się dla nich hasłem i zaklęciem, pierwszym i ostatniem przykazaniem, refrain'em każdej zwrotki życia,

leitmotivem w tej monotonnej symfonii, która wypełnia im dni całe, od świtu do nocy.

Zrobić majątek, utrzymać majątek, podwoić go, potroić, pomnożyć w dziesięćkroć, to jedyne marzenie, jedyna ambicja tych ludzi, jedyna troska i jedyna radość.

Przemysł i handel muszą się opierać na racjonalnych podstawach, muszą człowieka zmaterjalizować, muszą wytwarzać atmosferę złotej gorączki, a im silniej pulsują w jakimś organizmie społecznym, im bardziej spotężniają i rozrosną się, tem bardziej zagarniają jednostkę z jej myślą, uczuciami, instynktami, zwłaszcza gdy nabiorą praw wyłączności, gdy po za niemi niema żadnych innych współrzędnych czynników.

Łódź żyje tylko przemysłem tkackim, wytwórczością, handlem i to na wielką skalę; z tego powstała, tem istnieje, to jest racją jej bytu, — wyrosła i rozwinęła się, jak ogromnie wielki pajak, który nieustannie snuje swą nitkę bez końca i przedzie płachty pajęczyny; niczego innego nie umie robić, niczem innem być nie potrafi, nie pragnie nawet.

Oplatała się przedzą i w tej przedczy bawełnianej uwieźliła sama siebie, jak poczwarka.

Jeśli mimo to pod tą lawiną bawełny nie

ma, których spojrzenie nieruchome tkwiło w twarzy dziewczyny.

Wtedy serce jej poczęło tłuc się w piersi, jak w zmęczonym ptaku, ale nie drgnęła, nie poruszyła się, ani była w stanie postąpić ku niemu.

Więc pamiętał! przyjechał! wrócił! a ona już wątpiła! już nie śmiała ani czekać, ani się go spodziewać, a on wrócił!...

Jest. Ona go widzi: stoi przed nią. Jenó postąpić naprzód, jenó ręce wyciągnąć ku niemu.

Chce iść — ale nie może!

Co się stać mogło? Przecież to on—jej Zygmunt, ten sam. Przecież go kochała.

Może za długo cierpiała! Już raz o nim zwątpiła!...

O! żeby tak mogła z dawną ufnością przytulić się do niego.

Ale on teraz obcy jakiś — i daleki...

Tak długo płakała przez niego!

To jej łzy, jej zawody stanęły między nimi i rozdzieliły ich, jakby morzem!...

A teraz — usunąć tego — niepodobna!

Mierzyli się tak wzrokiem.

On również stał na miejscu, jakby przystąpić do niej nie śmiał. Przed nim stała nie ta Karuszką ufna i kochająca, nie to dziecko jasne, co niegdyś garnęło się ku niemu, ale Kara wyniosła jakaś, w nieszczęściu swem dumna, którą on śmiertelnie obraził, a która mu jeszcze nie przebaczyła.

Wtem w onej ciszy do uszu ich doszła melodya znanej piosenki...

Ktoś grał: „Das verlorene Glück...”

Tak! szczęście stracone! Ona już wie teraz, co to jest znać szczęście, a potem je utracić!

Coś poczęło budzić się w jej pamięci...

Przecież nie zapomniła!

Maj, — wiosna — uroczę, niezmacone niczem chwile szczęścia — szal — uniesienie! To minęło, ale — ale mogłoby powrócić...

Oczy jej poczęły zachodzić mgłą... i nagle łzy duże i gorące poczęły spływać jej po twarzy.

Wyciągnął do niej ręce.

— Karuszkę! — szepnął.

Schwycił jej ręce zwieszane bezwładnie — nie broniła się, jenó łzy coraz większe spływały jej po twarzy. Zwiesiła głowę na jego ramię i płakała cicho...

— Karuszkę! — mówił — nie płacz! o miła, nie płacz!... czyś ty myślała, że ja nie wrócę?... że nie zobaczymy się już nigdy, nigdy... przemów do mnie... nie płacz... bo oszaleję!...

Ale z piersi jej nie wyszło nic, jenó głucho, tłumione łkanie.

Porwał ją w objęcia, całował... potem do nóg jej padł, głowę do stóp jej przytulił.

— O przemów! powiedz, że darujesz, że zapomnisz!... ale nie mierz tak strasznie... przecież wróciłem, wezwwałaś mnie, przybyłem niezwłocznie, o, powiedz, że przebaczysz!...

— Przebaczyć? — spytała. — O Zygmuncie, jabym tak chciała ci z całej duszy przebaczyć! Ale spraw, bym uwierzyła na nowo! daj zapewnienie, żeś wart przebaczenia... wróć mi wiarę w siebie, tę wiarę, Zygmuncie, którą ty sam we mnie zabiłeś!...

Pochylony do jej stóp — milczał.

Być może, że w tym człowieku, zepsutym do szpiku kości, zadrgał żal nad tem dziewczęciem, czystem, jak łza; być też może, że wobec tej duszy nieskalanej — może po raz pierwszy w życiu — zawahał się skłamać; może przez chwilę serce jego zabiło szczerością i dlatego zawahał się dać obietnicy, której nie miał dotrzymać.

Być może, że myśli podobne pojawiły się w umyśle jej niespodzianie, bo nie odpowiadając na pytanie Kary, rzekł głucho:

— Żeby tak umrzeć teraz, u twoich stóp!

Stała milcząca, z zsuniętymi brwiami, zdawało się, że umysł jej silnie nad czemś pra-

cował, może szukał słowa, któremby przemówić do niego.

On, klęcząc przed nią, czekał, co powie.

Nie płakała już teraz, jenó spokojnie, z powziętem postanowieniem, patrzyła na niego.

Wreszcie rzekła:

— Przez te długie tygodnie myślałam o tobie wiele, ciągle, nieustannie. Od dawna przywykłam zagłębiać się w tajniki dusz ludzkich, bo wiele przebywałam sama i lubiłam rozmyślać; to też tem więcej starałam się zbadać duszę twoją... Wtedy przyszedłam do przekonania, że ty nie kochasz mnie, Zygmuncie. Może zatraciłeś możność kochania prawdziwie w ogóle czegośkolwiek na świecie. Lepiej nam się rozejść. Może duszę twoją drobne miłości i intrygi zapełniły po brzegi, że na miłość wielką miejsca już nie stanie... moja miłość wielka tobie nie potrzebna i ty jej ani potrzebujesz, ani ją zrozumiesz!... O Boże! a ja się ludziłam niegdyś, że tobie potrzeba czegoś ogromnie wielkiego, coby zdołało wypełnić twe życie, i zdawało mi się, że miłość ma ku tobie była tem czemś wielkiem i nieskończonem...

Głowę miał wspartą na ręku, czarne włosy zwieszały się nisko na jego czoło, tak, że nie widziała wyrazu jego twarzy.

Oddychał ciężko, jak gdyby ta mowa przytłaczała go i na serce spadała mu ciężarem — zawodu.

— Przestań! na Boga, przestań! — mówił, zaciskając usta, — dość tego. Tak mówi kobieta, co kochać przestała, więc tak, iść mi każesz ztąd, a ja tak spieszyłem do ciebie, bo kochałem cię, bo nie przypuszczałem nawet, byś mogła przestać mnie kochać, a ty każesz mi zapomnieć, wyrwać z serca i z pamięci, to tak można? Spychasz napowrót na tę drogę, którą szedłem dotąd, właśnie dziś, teraz, kiedy miłość ku tobie nowe otwierała mi światy, kiedy u stóp twych klęcząc, błaga-

udusiła się na umór i oddycha jeszcze duchowo, jeśli nie zamieniła się całkowicie w jedną ogromną maszynę tkacką, w jeden olbrzymi kantor handlowy, to jest w tem zasługa tych nie wielu odmienców, tych oryginałów i dziwaków, którzy się ośmielają być idealistami wśród rzeszy zmateryalizowanych racjonalistów. *Rari nantes in gurgite vasto!*

Całe szczęście, że ich w Łodzi nigdy nie brakło w jednostkowych okazach i że zawsze znalazł się jakiś nie samym chlebem żyjący, nie w samą bawełnę wpatrzony, nie w rozpędowe koło wpleciony odmieniec, który pamiętał, że celem człowieka czy społeczeństwa nie może być tylko brzuch i kieszeń, że po za sferą materyalnych interesów są jeszcze interesy, potrzeby, rozkosze i obowiązki duchowe, o których zapominać, których wyrzekać się zupełnie — nie wolno nigdy bezkarnie.

Takie jednostki nie pozwalały się, jak Guliwer liliputom, spętać bawełnianymi nićmi i unieruchomić całkowicie; ruszały się i próbowały rozruszać innych, wytwarzały sobie misję budzenia ducha, nawoływały do pracy może mniej produktywnej na razie w kierunkach zaniedbanych pod względem kulturalnym, społecznym, cywilizacyjnym i oto dzięki

ich usiłowaniom ta zmateryalizowana Łódź nie zdrewniała zupełnie, nie padła plackiem przed ołtarzem złotego ciełca.

Dzięki im, powstawały instytucje, korporacje, zakłady pożytku publicznego, z celem humanitarnym i społecznym, potworzyły się organizacje szlachetniejsze po za spółkami handlowo-przemysłowymi, zakiełkowały lepsze myśli, jaśniejsze pojęcia, wyższe aspiracje.

I obecnie z każdym rokiem zwiększa się zastęp tych oryginałów, którzy chcą Łódź cywilizować, uspołecznić, uduchowić, dodać jej poloru i kultury, zaszczerpić w nią instynkta idealniejszego.

Praca to ciężka, posłannictwo trudne, zadanie niewdzięczne często i wymagające wyjątkowych sił, poświęcenia, abnegacji, ale gdzie i kiedy jaka missya obywatela się bez tego?...

Postęp w tym kierunku idzie powoli, jednak jest już widoczny, a to dowodzi, że jest możliwy a więc jest i obowiązek, i odpowiedzialność wytyżać dalej wszystkie siły i pracować wytrwale, pomimo wszystkich przeciwności i nie dać się ogarnąć zniechęceniu, pomimo chwilowych zawodów.

Jednym z bardzo ważnych czynników w tej

ciężkiej pracy byłby wpływ kobiet; pod tym względem Łódź mogłaby górować nad innymi miastami, bo ma znaczny procent płci, słusznie tutaj piękną zwaną a wyjątkowo inteligentnej.

Łodzianka, zwłaszcza ze sfery zamożniejszej, przedstawia typ bardzo osobliwy, często zajmujący i w swoim rodzaju oryginalny.

Po większej części jest to kobieta, która przy wielu najkorzystniejszych i sprzyjających warunkach, nie wie, co ma z sobą zrobić; życie jej domowe, rodzinne, towarzyskie zawiera najczęściej luki, których nie łatwo zapełnić.

Jest tutaj mnóstwo takich kolibrów w złoconych klatkach, które wegetują beczynnienie, bo... nie umieją sobie znaleźć szerszego pola; ojcowie, mężowie, bracia z konieczności żyją po za domem, mają swoje zajęcia, swoje fabryki, kantory, interesa, mają przed sobą jakiś cel, który zagarnia najważniejsze części ich istoty, robią majątek, spekulują, handlują, dążą do czegoś, po bardzo poziomej często drodze, ale są czynni, ruchliwi, mniej lub więcej zadowoleni z siebie.

Jakże odmienną jest egzystencja ich żon, matek, sióstr, towarzyszek ich doli!...

Dla nich bawełna, kursa giełdowe, podaż

lem zmiłowania... Ty mnie odtrącasz słowem, zem do miłości już nie zdolny?... A czy ty wiesz, że takie słowo rani? Ja ciebie nie kocham? ty musisz uwierzyć w moją miłość!... Ja nie odejdę od stóp twoich, póki nie uwierzysz, że cię kocham, że przestać ciebie kochać ja nie mogę nigdy... rozumiesz, nigdy... nawet wtedy, gdybyś ty o mnie nie dbała...

Westchnął głęboko. Nie patrzył na nią, jedno kędyś w przestrzeń.

A ona słuchała go, jak olśniona.

To on mówił, jej Zygmunt? Taki bliski jej teraz, jak niegdyś, jakby nie między nimi nie zaszło! Więc kochał ją naprawdę? Tak! musiał ją kochać tą samą nieskończoną miłością, którą ona ukochała jego...

— Zygmunt! — rzekła cicho i jakby do siebie, — ten sam, kochany taki... A ja wątpiłam... Jak mogłam wątpić!...

Wyciągnęła ku niemu ręce.

Ujął je w swoje i całował.

— Tak mało miałaś wiary! Taką wielką przysięgałaś mi miłość, a o mało co byłbym ją utracił... Ale nie mówmy już o tem, Karusko, mówmy o przyszłości naszej... czy widzisz ją przed nami taką jasną, niczem niezmaczoną, taki raj na ziemi, który nas czeka?

Halina Ada.

(Ciąg dalszy nastąpi).



KULIG.



W mroku wieczornym gdy świat utonie,
Szykujmy sanki, siodłajmy konie,
I po śnieżystym kulig zagonie
Pomknij w zapusty!

Czy dwór, czy pałac, czy chata niska,
Kędy się światło z okien rozbłyska
Wszędy gościna jest dla nas bliska,
Więc jedźmy wraz!

Wszędy z uśmiechem nas powitają,
Bo jak nie witać, gdy skrzypki grają,
I szczerze serca rozkośszą drgają
Z wieścią na usty!

Choćby i smutek skrył się gdzie na dnie,
I ten precz pójdzie, i ten przepadnie,
Gdy z dobrą wieścią wkroczym parady,
To przyjmą nas!

Przyjmą tem chętniej, bo kulig niesie
Wieści tak dobre, aż serce rwie się,
Aż stare sosny wtórują w lesie:
Wiwat zapusty!

— A jakie wieści? — pytają starzy —
Czy jakie szczęście nam się przydarzy,
Że radość bije od waszych twarzy
I zdobi was?

— Wesolość niosą! — młodzież zawoła,
I zaraz wplączę się w nasze koła
I nikt już płasów wstrzymać nie zdoła,
Bo to zapusty!

Więc kulig niosąc swe dobre wieści,
W chacie, w pałacu, w dworze się mieści,
Da młodym piasy, starym hold cześci —
Zabawi nas!

Więc dalej sanki, więc dalej konie,
Niech wszelki smutek we mgle utonie,
Przed tym kuligiem uchylny skronie,
Wiwat zapusty!

Z. Morawska.



Małżeństwo w świetle higieny.



Ot i karnawał; nie jedna młoda główka wśród rozmarzających dźwięków walca marzy o największym szczęściu na świecie, marzy o rozkoszach miłości, o przyszłym ogniskurodzinnem...

Nie od rzeczy będzie tedy rozpatrzyć, jak się zapatruje nauka, jak się zapatruje korona medycyny, higiena, na sprawę małżeństwa.

Skarżą się powszechnie, że życie rodzinne straciło na głębokości uczucia, na tej poezji, jaką daje małżeństwu prawdziwa miłość, t. j. pojmowana nie jako przelotne wrażenie zmysłowe, ale jako harmonia ciała i ducha. Znika coraz więcej to głębokie życie sercem i umysłem, znika coraz więcej miłość, jako motor związków małżeńskich, na plan pierwszy występuje chęć życia i użycia, chęć posiadania bez trudu i walki, szczerzość i prostota ustąpiły miejsca obłudzie i pozie, a w małżeństwie nie uczucie i sympatya, ale interes i wyrachowanie są swatem.

„Dawniej było inaczej, mówi prof. dr. Möbius, w swej pięknej biografii Goethego; szukano szczęścia tam, gdzie je trwale znaleźć można: w pracy i modlitwie, w spełnianiu obowiązku, w ciągłym doskonaleniu się, w szczęściu ukochanych dzieci; nie szukano zbytków i komfortu, żeniono się wcześniej, idąc za popędem serca, a małżeństwa bezdzietne były rzadkością“. I prawda to wielka!

Dzisiaj wszystko inaczej; mężczyzna całą młodość traci na nauce, na egzaminach, a nawet z dyplomem uniwersyteckim bardzo późno dochodzi do stanowiska pozwalającego mu na ożenienie się... Zmęczony i zdenerwowany pracą i walką o byt, żeni się wtedy

i popyt na rynkach zbytu, sprawy fabryczne nie stanowią alfy i omegi ich życia; one zbyt często skazane są na egzystencję niewolniczą w gynecjach i uczuwają dokoła siebie niezapelnioną pustkę, która na kobietę najczęściej działa demoralizująco.

Niepodobna jej nawet zadowoleniem próżności zapełnić, bo to miasto brudne, trywialne i ponure, przypominające trochę bazar, trochę partykularz, pozbawione spacerów, ogrodów, punktów zbórnych dla rozrywki, wystawniejszych handlow i magazynów, istne Nalewki warszawskie, bez Saskiego Ogrodu, Aleji i Łazienek, bez Rozmaitości i Wielkiej Opery, nie dostarczają kobiecie światowej odpowiedniego tła, więc po większej części Łódzianka siedzi u siebie w domu, wizyt nie składa, ani nie przyjmuje, apatycznie i nudzi się po załatwieniu tuzinkowych obowiązków domowych i rodzinnych.

Jedyne pole, na którym może trochę działać, to filantropia, więc korzysta z niego, o ile potrafi, ale to nie wszystko, to nie wystarcza jej aspiracyom, jej ambicyom, jej potrzebom duchowym.

I tu właśnie nasuwa się kwestya, nad którą Łódzianki same powinnyby się gorliwiej za-

stanowić: jakby należało zreformować stosunki i życie, zacieśnione w ramach małomiasteczkowego konserwatyzmu, jak rozszerzyć sferę swej działalności, aby ona ożywiła bardziej ich życie umysłowe, dała im więcej zadowolenia i pożytku?...

Sądzę, że gdyby chciały stać się przedstawicielkami tych idealistycznych prądów i haseł, które mają na celu większe uduchowanie Łodzi, gdyby zajęły się jej kulturą i w części przejęły na siebie obowiązki i zadania, których mężczyźni spełnić nie mogą lub nie umieją, położyłyby znaczne usługi humanitarno-obywatelskie względem bawelnianego grodu i zapisały się zaszczytnie w dziejach jego rozwoju.

— Co pani robi? — spytałem jedną z tutejszych dam, która w normalnych warunkach mogłaby być niepospolitym czynnikiem ożywczym każdego społeczeństwa, gwiazdą każdego salonu, sprężyną nie jednej instytucji.

— Marnuję się, przemyśliwując nad tem, co bym zrobić mogła, gdybym nie musiała mieszkać w Łodzi, — odpowiedziała mi ze smutnym uśmiechem jakiejś zgorzkniałej melancholii.

— Dlaczegoż jednak nie spróbuje pani tutaj zrobić czego?

— Dlatego, że wiem z góry, iż się nie uda; przy tutejszych antagonizmach, uprzedzeniach, małostkowych zawiściach i t. p. rzeczach, nawet balu bez secessyi tych lub owych sfer urządzić niepodobna. Tu trzeba chodzić luzem, bo w gromadzie jedni drugich zagryźć gotowi!...

— A próbowała pani przeciwdziałać temu?

— Próbowałam raz i drugi.

— A trzeci?

— Do trzeciego razu, przyznaję się, że mi zabrakło ochoty.

— Otóż to! — zawołałem tryumfująco, — to tak częsta wada nasza, że do trzech razy nie umiemy nawet zaryzykować, bo nas pierwszy zawód zaraz zrazić musi, a niepowodzenie zniechęcić. Czy nie myśli pani jeszcze ten trzeci raz spróbować?...

Pokręciła główką, przymknęła oczy i rzekła:

— Myślę o tem, jakby najprędzej wyjechać zagranicę, choć na parę miesięcy i uciec ztąd na jakiś czas!

I jestem pewny, że ucieknie.

Quis.

kiedy czasu brakuje już na wychowanie potomstwa, które po słabowitym i starym ojcu, jest zwykle wątłe, ze skłonnościami do rozmaitych chorób i rachityczne. Wskutek wyczerpującej pracy, ciągłego napięcia nerwów i nieregularnego kawalerskiego życia, mężczyźni starzeją się szybko cielesnie i duchowo; w dzisiejszych czasach mężczyzna po 40 latach życia nie powinien zawierać związków małżeńskich, bo nie jest w stanie zadość uczynić obowiązkom rodzinnym. Niema się pod tym względem co ludzi.

Nadto ci wszyscy starsi i zużyty mężczyźni mają upodobanie w młodych panienkach w nierozwiniętych jeszcze pączkach, dla których życie przedstawia się, jako raj i ciągle wesele; otóż jeżeli taki stary konkurent posiada dostateczne stanowisko materialne, młoda, ale uboga panienka, decyduje się oddać mu swą rękę, czyniąc ofiarę ze zdrowia i szczęścia, którego podstawą jest miłość, wieczyste źródło istnienia ludzkości... Hygiena potępia stanowczo zbytnią różnicę wieku małżonków, mężczyzna może być najwyżej o 10 lat starszy od kobiety. W przeciwnym razie cierpi na tem zdrowie potomstwa, a kobieta młoda, oddając się znudzonemu życiu i zużyciu mężczyźnie, staje się pastwą ciężkiej neurastenii i histeryi, na które napróżno szuka wyleczenia w Krynicy i wszelkich możliwych zakładach hydropatycznych. Natura dopomina się swego i bezkarnie z nią igrać nie można. Idealnych porywów serca, tego wymarzonego szczęścia, które daje prawdziwa miłość, owe niebo na ziemi, nie zastąpi ani dobrobyt, ani używanie innych przyjemności życiowych; życie staje się szarem i bezcelowym, słońce nie świeci, kwiaty nie pachną, bo jak słusznie mówi Laura Marholm: przeznaczeniem normalnej kobiety jest kochać. Dla mężczyzny, jak słusznie mówi Mantegazza, miłość to tylko jeden epizod życia, dla kobiety to prawie życie całe. I nie posiadanie bez trudu, nie opływanie w dostatki u boku niesympatycznego męża daje szczęście i zadowolenie prawdziwe, ale cierpienie, praca wspólna i walka z ukochanym dla spełnienia podniosłych celów i ideałów życia. Dostatek nie wywalczony własnym trudem i pracą sprzykrzy się prędko, a nawet obrzydnie, bo jak słusznie mówi Leopardi, prawdziwym szczęściem człowieka jest nie posiadanie, ale ciągle *pragnienie*, ciągle pożądanie, ciągła walka i zwycięstwo.

I tak ciągle przymuszanie się do pożycia z niekochanym i niesympatycznym mężem, mści się na zdrowiu, wywołuje prędzej czy później poważne cierpienia nerwowe, staje się źródłem swarów i nieporozumień rodzinnych, a zły przykład pożycia rodzicielskiego oddziaływa najfatalniej na rozwój etyczny dzieci.

I dla tego jesteśmy stanowczo przeciwni temu, jeżeli rodzice wywierają nacisk na córki, by wychodziły za mąż wbrew pragnieniom serca, wbrew niezłomnym prawom natury. Panienki ubogie dość się nasłuchują od rodziców: „A co będzie z tobą po naszej śmierci?“ I tak pod wpływem strasznego widma głodu i nędzy, oddają się biedne pierwszemu lepszemu mężczyźnie z brzegu, by zadość uczynić woli rodziców już teraz spokojnych o los córki. Ale na to jest jedna rada. Przy obecnych trudnych warunkach bytu, przy większej

liczbie kobiet zmuszonych do celibatu, kobieta nie może wyczekiwać na męża i brać pierwszego z rzędu, jaki jej się trafi, ale wychowanie powinno ją uzdolnić do pracy samodzielnej i dać wykształcenie, które mogłaby zużytkować w praktyce. Śmieszną jest stara panna, wyczekująca napróżno na męża, ale wzbudzi ona w każdym szacunek i cześć, jeżeli pracuje dla pożytku społeczeństwa, jeżeli przeniosła walkę i pracę nad związkiem z niesympatycznym mężczyzną. I jeszcze jedna uwaga.

Słyszymy ciągle: „la donna e mobile“, niewierność kobiety stała się przysłowiową, belletrystyka współczesna przedstawia nam ciągle kobietę zdradzającą mężczyznę. Ale bądźmy szczerzy i powiedzmy lepiej prawdę: kobieta zdradza tego mężczyznę, którego nie kocha, który nie czyni zadość jej ideałom, a do którego jest przyczepioną często mimo własnej woli i upodobania, by uczynić zadość pragnieniu i wyrachowaniu rodziców. Rodzice powtarzają często: „miłość przyjdzie po ślubie, a podstawą szczęścia jest dobrobyt i zacny charakter męża.“ Tak, ale jak ta oczekiwana miłość nie zjawi się i po ślubie, co wtedy? W takich to anormalnych warunkach kobieta zdradza, świat ciska na nią kamieniem potępienia za to, że jak wszystko na świecie dąży do szczęścia, dąży do tego, co jest słońcem i celem jej życia.

I z czysto higienicznego punktu widzenia rzeczy, małżeństwo zawarte li tylko z wyrachowania, li tylko dla interesu, mści się na potomstwie. Tylko „dzieci miłości“ odznaczają się zdrowiem, urodą i zdolnościami umysłowymi; dzieci wynikające z małżeństw zawieranych dla korzyści są zwykle brzydkie i pozbawione polotu umysłowego. Miłość jest więc najpotężniejszym środkiem do udoskonalenia ludzkiego typu, a małżeństwo zawarte z czystej miłości przyczynia się do udoskonalenia gatunku. Nadto zkonstatowanym jest faktem, iż kobieta nie kocha tak gorąco dzieci, których ojciec jest jej obojętnym, bo przypominają jej ciągle człowieka, z którym związana jest z musu. Nadto nie trzeba zapominać, że harmonijnie dobrane małżeństwo, atmosfera ciepła i rodzinnego szczęścia wywiera wpływ potężny na rozwój moralny dziecka; w otoczeniu pracy, pilności i idealnych porywów rozwija się korzystnie umysł i serce dziecka. Wsiąka ono w siebie, jak gąbka, tę wzniosłą poezję życia rodzinnego, wzoruje się na przykładzie rodziców, naśladuje ich we wszystkim, rozwijając się szybko umysłowo i moralnie. Brak harmonii w małżeństwie, nieszczęśliwe pożycie, kłótnie i swary wywierają wpływ zgubny na moralne ukształtowanie się dziecka, na jego zdrowie fizyczne, na zaufanie i przywiązanie do rodziców. Przez nieharmonijne małżeństwa, przez rozwody, społeczeństwo ponosi poważną stratę, bo otrzymuje przyrost zdemoralizowanych i nieracjonalnie wychowanych członków.

Również z punktu widzenia higieny jesteśmy stanowczo przeciwni zbyt wczesnemu wydawaniu dziewcząt za mąż. Związek małżeński powinna zawierać kobieta dojrzała *umysłowo i fizycznie*, a nie dziecko, nie zdające sobie sprawy z doniosłości pełnionego czynu. Do przyszłych tak ważnych obowiązków żony

i matki kobieta powinna być przygotowana wszechstronnie i w zupełności uświadomiona o swem przeznaczeniu. Charakter, stopień wykształcenia i inne przymioty umysłowe i moralne swego przyszłego męża powinna umieć ocenić trafnie, odróżnić blichtr od istoty rzeczy i nie dać się pociągnąć samej tylko sympatycznej powierzchowności. Dlatego też jesteśmy zdania, iż przed 20 rokiem życia, kobieta nie powinna wychodzić za mąż; karmienie i porody osłabiają bardzo i wycieńczają ustrój; kobiety wychodzące bardzo wcześnie za mąż stają się często pastwą groźnej niedokrewności, a nawet *gruzlicy*. Niech matki zwrócą baczną uwagę na te fakty zdobyte przez naukę i niech nie wydają za mąż podlotków, potrzebujących jeszcze opieki i nie umiejących bynajmniej wychowywać dzieci. Również i dzieci, wynikające z małżeństw zawieranych między bardzo młodymi osobnikami, są po większej części bardzo słabowite i odznaczają się większą śmiertelnością, aniżeli z małżeństw zawieranych w wieku po osiągnięciu fizycznego i umysłowego rozwoju.

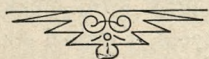
Panienki słabe, chorowite i nerwowe powinny wyjść za mąż po należytem wzmocnieniu organizmu i zahartowaniu się; kuracya wodami żelazistymi, dłuższy pobyt w górach, racjonalne leczenie hydropatyczne, są tutaj na miejscu. Nie można bynajmniej, jak to czyni wiele rodziców, uważać małżeństwa, jako środka wzmacniającego, bo dla słabowitych nierozwiniętych istot jest ono stanowczo szkodliwe i przyczynić się może do rozwoju wielu poważnych i życiu zagrażających chorób. Kobiety dotknięte chronicznymi *dziecięciami* chorobami, jak suchoty płucne, ciężkie choroby nerwowe i umysłowe, lub nawet dziedziczną skłonnością do nich, nie powinny stanowczo wstępować w związki małżeńskie, stan bowiem ich zdrowia pogarsza się przez zamążpójście, a nadto potomstwu udziela się w wysokim stopniu usposobienie do tych chorób. Nadto co się tyczy suchot płucnych, to ścisła obserwacya wykazała niezbicie, iż one są w wysokim stopniu *zaraźliwe*.

Niesłychanie często zdarza się, że kobieta suchotnica zaraża zdrowego męża i naodwrot. Nadto potomstwo przychodzi na świat ze skłonnością do suchot i zapada na tę straszną chorobę przy najmniejszej sposobności. Według ciekawych bardzo obserwacji dra Elsäsa, 45% zdrowych mężczyzn i 55% zdrowych kobiet po ślubie naraża się na niebezpieczeństwo zarażenia się suchotami od chorej żony lub męża. U nas przy zawieraniu związków małżeńskich zdrowie stoi niestety na ostatnim planie, zwykle nawet mowy o tem niema. Nawet na ostrzeżenia lekarzy, że wybranemu serca grożą suchoty płucne, kobiety zwykle odpowiadają, że nie godzi się opuszczać człowieka, który już i tak jest strasznie nieszczęśliwy. Zapewne można dla wzniosłej idei ryzykować własne zdrowie i poświęcać się dla ukochanego, ale nie godzi się płodzić cherlaków i suchotników. Tutaj lekkomyślność jest już za wielką i wydaje też jak najsmutniejsze następstwa. Rodzice powinni na zdrowie przyszłego zięcia zwrócić baczną uwagę a nawet w razach wątpliwych poradzić się lekarza. W jakim stopniu suchoty są dziedzicznymi, dowodzą tego wymownie obserwacje po-

czynione przez dra Brehmer'a w Görbersdorfie; według tego znakomitego lekarza $\frac{1}{3}$ suchot jest dziedziczną. Słusznie bardzo o panujących w tej mierze stosunkach wyraża się dr. Mieczysław Themerson: „Oto panny w kwiecie zdrowia i sił, stworzone na matki zdrowego, jędrnego pokolenia, siedzą, bo posagów nie mają; oto znów panny, obarczone dziedzicznością, kaszlące i kwękające, chorowite, lecz z pełnym trzosem mężów znajdują.“ Ale skutki są jak najfatalniejsze!

Oprócz suchot płucnych wysoką dziedzicznością odznaczają się choroby nerwowe i umysłowe; często ciężka forma osłabienia nerwowego (neurastenii) u ojca lub matki, przejść może u potomstwa w poważną bardzo formę choroby umysłowej. Zwykle mówi się „e, to nie, to tylko nerwy,“ ale pamiętać o tem trzeba, że małżeństwo nakładające na mężczyznę nowe obowiązki i trudy dla utrzymania rodziny, może właśnie pogorszyć istniejący stan nerwowy. U kobiet obarczonych dziedziczną skłonnością do chorób umysłowych, już pierwszy poród wywołać może poważną formę zboczenia umysłowego. Przy zawieraniu więc związków małżeńskich unikać należy stanowczo rodzin, w których panują choroby nerwowe i umysłowe, bo niebezpieczeństwo jest zbyt wielkie. Również dziedziczną jest i straszna forma zwyrodnienia pijaństwo, i alkoholikom powinno małżeństwo być zabronione.

D-r Władysław Chodecki.



HISTORIA KOBIETY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpińską.



(Ciąg dalszy).

W wypadkach, w których zawiedziona miłość doprowadza do zbrodni, zachodzą trzy rodzaje zemsty: albo osoba zdradzona kładzie w boleści swej główny nacisk na zranioną dumę — i wtedy zabija współzawodnika czy współzawodniczkę; tak częściej mści się na szczęśliwszym rywalu mężczyzna, — albo rozpacz czyni życie nieznosnym — i własnowolnie kres mu kładzie; do tego częściej kobietę boleść zawodu popycha, — albo przedmiot miłości staje się przedmiotem nienawiści — i pod jej ciosem ginie; w ten sposób wybucha niepo- hamowana namiętność u osób o potężnej, lecz zrównoważonej sile charakteru, a pleć, zdaje się, że nie gra tu żadnej roli. Jest to jeden z objawów psychicznych, rzec można bezpłciowych; Otello i Dejanira — choć płcią odmienni — tą wspólną cechą temperamentu są jednacy: zachodzi tu zjawisko równoprawnienia duchowego na terenie zbrodni. Różnicą bywa tylko czasami pewien odcień charakterystyczny, a mianowicie, że mężczyzna zwykle morduje brutalniej, lecz szczerzej, — zadławia lub przebija, gdy kobieta częściej działa podstępnie, używa trucizny lub jakiego fortelu.

Szczytowym typem mściwości jest kobieta,

która gra w mycie o wyprawie Argonautów decydującą rolę. Medea — to wcielenie demonicznej potęgi namiętności, czarnoksiężnica, która — łakoma na miłość — za obietnicę poślubienia jej wodzowi wyprawy po złote runo, zdobycie jego umozębienia, obezwładniając zaklęciami swemi wszystkie wrogie moce, strzegące skarbów Kolchidy. Zostawszy małżonką Jazona, zaniedbuje swoje piekielne praktyki; szczęśliwa miłość nawet z groźnej wiedźmy robi słodką gołębicę. Lecz gdy niewdzięczny i nierozumiejący wyłączności jej pysznej natury Jazon popełnia wiarołomstwo, ona — zaspokoiwszy najpierw swą zranioną pychę zabiciem rywalki, następnie, chcąc odebrać niewiernemu wszystko, co mu z miłości dała, wymordowuje własne dzieci w małżeństwie z nim zrodzone. Jazon odmawia życia złamanego straszną katastrofą i samobójstwem boleść swą przecina; Medea nasyciwszy samolubną mściwość, nie dba o nic więcej i przyjmując dalsze życie, na skrzydlatym smoku odlatuje z Koryntu do rodzinnej Kolchidy.

Samodzielne owe typy kobiet w mytach z okresu bohaterskiego, znajdujemy tylko na samym jego początku, prawdopodobnie jako przedłużenie jakiejś granej przez nie roli w pierwotnym stanie społeczeństwa, w dobie zamierzchłej przeszłości. W miarę, jak się przeciąga okres bohaterski, w miarę jak zwiększa się wojowniczość obywateli, a wojna staje się główną sprawą społecznego życia, poczyną się też zacierać indywidualność kobieca, aby pod koniec okresu rozpląnąć się w zupełnej bierności, trwającej aż do okresu pokojowej pomyślności państwa.

Rozwój wojowniczości mężczyzn z rozwojem osobowości kobiet stoją do siebie zawsze w odwrotnie proporcjonalnym stosunku: w posród mocowania się z sobą sił orężnych, wobec apoteozowania, jako bohaterstwo, gwałtu i przemocy — istota do walki niezdolna może mieć znaczenie tylko, jako łup wojenny albo producentka żołnierzy. Wojna i kobieta — to dwie wrogie sobie moce, odwiecznie zmagające się z sobą. Pierwsza zadaje rany i chłonie ofiary, druga rany goi i ofiary wydiera; pierwsza pociąga ku sobie dzielność mężką, druga odciąga ją w swoją stronę, — czasem aż nazbyt skutecznie, bo ją przetwarza w zniechęcałość. A jeżeli kiedyś wojna zniknie z widowni społecznej, z pewnością stanie się to głównie dzięki wpływom i zabiegom jej nieubłaganej antagonistki — kobiety.

Już w lat — jak się zdaje — paręset po pierwszych kolonizacyjnych zdobyciach Greków, opiewanych w mycie o Argonautach, a w czasie rozpoczętych przez Achiwów zaborach na sąsiednim wybrzeżu Azyi Mniejszej, sławionych w pieśniach Iliady, kobieta ukazuje się w postaci całkiem biernej. Przez te lat paręset bohaterowie pokonali nie tylko smoki i zbójów, — pokonali także kobiety.

Przyczyna — a raczej pretekst — wojny Trojańskiej, piękna Helena, przedstawia skończony szablon niewieściej bierności, jest poprostu kompletnym zerem.

Przedewszystkiem poeta pozbawia ją indywidualności moralnej. Małżonka Menelausa nie może chcieć albo nie chce zachować cnotę i wytrwać w wierności mężowi, bo jest z góry przeznaczoną przez boginię Wenus na

nagrodę dla Parysa; ulega mu więc fatalnie, z woli przeznaczenia, nawet bez walki i oporu.

W czasie dziesięcioletniego oblężenia Troi, ta, o którą niby wojna się prowadzi, stoi zupełnie po za wszelką akcją, nie zdradzając się nawet wyraźniej z uczuciami i wrażeniami swemi. Do walki toczącej się o jej osobę, nie z większym odnosi się zajęciem, co lwica lub wilczyca, spokojnie spoczywająca na boku, podczas gdy samcom w zapasach o nią kości trzeszczą. A po śmierci kochanka i zburzeniu Ilionu, przeżywszy tyle i napatrzywszy się takich rzeczy, ta kobieta nie tylko bez serca, ale nawet bez nerwów, znów z zupełną obojętnością oddaje się pierwszemu posiadaczowi, powróciwszy z nim do jego domu, znów zasiada przy opuszczonym przed laty kilkunastu ognisku, jakby nie się nie stało i dalej króluje w pogodnym splendorze swej piękności, niezniszczalnej, — bo nieczulej i bezmyślniej.

Wśród kobiet Iliady najwyraźniejszą jest naszkicowaną Kassandra, ponura córka króla Pryjama, która jasnowidząco przewidując przyszłość, wróży straszliwe kłeski oblężonemu miastu i swej królewskiej rodzinie. Ale jej mądry zmysł polityczny traktowany jest przez mężczyzn w rodzinie i w mieście, jako mrzonka egzaltowanej wyobraźni; jedni ją wysmiewają, drudzy karzą, — wszyscy myślą i mówią innemi słowy to samo, co się i dziś tak często słyszy: „Co babie do polityki?“ Jej rzecz — składać na krwawym ołtarzu wojny najdroższe swoje ukochania, ale nie jej rzecz pytać, po co i za co giną?

Kochanką w Iliadzie jest także bardzo po- bieźnie zaznaczona Andromacha, typ w rodzaju naszej Maryi — Malczeskiego, kobieta — miłość, a raczej tkliwość miłosna. Duchowo podobne do siebie, różnią się tylko sposobem wyrażania swoich uczuć: Gdy Marya — trochę zbyt stylowo układając frazes — mówi, że kocha więcej niż kochać wolno i niż starczą siły, Andromacha powiada poprostu do męża-kochanka, że on jej i ojcem, i matką, i całą rodziną. Zupełnie, jak nasze serdeczne Marysie, które płacząc po stracie męża, żalą się że „sierotami“ zostały.

Ładny, jak polny kwiat, wyraz uczucia Hektorowej małżonki, był podobno równie, jak on nietrwałym, bo czuła Andromacha, tragicznie owdowiawszy i przeszedłszy przez hańbę niewolnictwa, jeszcze się później dwom mężom po kolei dostawała. Powiedziećby można na to, że tem tragiczniejszą była jej dola, bo cóż miała robić. Co robić? Odpowiedź na to dawały w innych epokach dziejowych inne kobiety pogańskiej starożytności, które były zdolne od hańby lub niewoli uchodzić w mroczne podziemia Hadu. Ale z Homerowych bohaterek ani jedna na nie podobnego się nie zdobywa.

Przeciwieństwem kobiety lekkiej — pięknej Heleny — jest wśród podaniowych kobiet starogreckich Penelopa z Odyssei, kobieta poważna i wierna. Niestety, jest ona równie bierną, jak wierną. Wprost zadziwiająca jest jej bezradność w stosunku do zalotników, właściwie bandy rabusiów, którzy, pod pozorem starania się o rękę domniemanej wdowy, nieproszeni — owszem wypraszani, dom Ulise- sa objadają i opijają, a żonie jego grożą zmu-

szeniem jej siłą do wybrania z nich jednego, nie czekając już dłużej na powrót małżonka. A ona, ta pani i królowa, mająca służbę, podanych i żołnierzy, nie zdobywa się wobec grubiańskich pogroźek na nic silniejszego i dumniejszego, jak naiwny koncept haftowania w dzień, a wyprawiania w nocy, obcawszyszy decyzję swą po ukończeniu roboty.

Czy rzeczywista Penelopa była zupełnie taką, czy trochę odmienną i czy w ogóle istniała, o to mniejsza; w „Odysei“ pozostaje zadokumentowanym ideał kobiecy taki, jakim swego czasu bywał — i jakim widocznie mężczyźni mieć go chcieli, skoro poeta ten właśnie typ sportretował, zakreślając mu nad głową aureolę bohaterki.

Mężczyźni prawie zawsze chcą kobiety biernej, a w epokach wojowniczych najbardziej. Ona zaś podatna jest bezwzględnie tej ich chęci, dopóki oni stoją na gruncie, na którym mierzyć się jej z nimi niepodobna. Ale gdy się już wyszumia i ustatkują, a poczną w spokoju uprawiać naukę i sztukę, — wtedy kobieta podnosi głowę i próbuje stanąć z nimi do konkursu, a próby bywają nieraz pomysłne i owocne.

Po paruset latach awanturniczego ubiegania się plemion helleńskich za przygodami i zdobyczą, i równoległego z niem kobiecego uposiedzenia, epoka łupieżka, bohaterską zwana, zaczyna stawać się epoką spokojnej organizacji tak społecznej, jak umysłowej; geniusz helleński skrzydła rozwija, a jednocześnie ze wzrostem kultury, wzrasta indywidualność kobieca.

(Ciąg dalszy nastąpi).



DROBNOSTKI.



(Ciąg dalszy).

Któż z nas nie doznał przykrego zawodu, gdy natrafił na obojętność otaczających, czy to przy jakiejś wycieczce projektowanej, czy przy jakichś zaprosinach przyjemnych, lub gdy nikt w naszej radości udziału nie brał, nikt się nie zatroszczył, czy projekt przyjdzie do skutku! A jeszcze gorzej, gdy ten lub ów zaczął stawiać nieprzewidziane trudności i robić przypuszczenie, że z projektu, na który się cieszysz — nic nie będzie!

Młodym ludziom bywa niewymownie miły uprzejmy udział, jaki bierzemy w ich zamiarach.

Można od razu poznać, kto w rodzinie jest członkiem, do którego zwracają się w każdej potrzebie, pewni, że ich czeka uprzejme przyjęcie, gotowość spełnienia ich życzeń, gotowość do zaprojektowania jakiejś przyjemności — choćby tam udziału w niej nie miał żadnego. A przeciwnie, jakże jest przykrym i męczącym ten, który w podobnych okolicznościach staje się wieczną zaporą! Jeżeli mowa o wycieczce — przewiduje, że deszcz będzie padał, utrzymuje, że jesteś w domu niezbędny, lub też myśli o czym innym, nie okazując dla planów twoich najmniejszego zajęcia, i od swoich własnych upodobań niczem się

nie daje oderwać! Rozglądając się wśród rodzin bliżej nam znanych, łatwo zgadniemy, kto jest tym jedynym, do którego się wszyscy z trudnościami swemi zwracają; kto jest tym jedynym, który o tem myśli, by drugich uszczęśliwić, a o sobie samym zapomina i staje się rzeczywiście „niezbędnym w domu.“ Najczęściej nie ogranicza się do ciasnego kółka domowego, przeciwnie chciałby w około świadczyć przysługi drobne, czy to w postaci małych podarków z owoców lub kwiatów choremu ofiarowanych, czy odwiedzając zmuszonych do siedzenia w domu, czy pożyczając książkę lub pokazując rycinę, czy też przynosząc najświeższe wiadomości o przyjaciółach nieobecnych. Autorka daje za przykład pewną znaną sobie osobę, która wyróżniała się takimi drobnymi uprzejmościami, odgadując zawsze pierwsza, czem komu przyjemność zrobić może i lubo środki jej były bardzo ograniczone, obdarzała jednak częściej drobnymi podarkami, aniżeli ktokolwiek inny. W domu była bardzo zajęta, a przymioty jej czyniły ją bardzo poszukiwaną; lecz zawsze znajdowała czas na to, aby odwiedzić tych, których inni zaniedbywali, lub tych, którzy nie mieli żadnych praw do jej uprzejmości. Do pewnej staruszki, pozbawionej wszelkich przyjemności i rozrywki, chodziła grywać w szachy i spędzała u niej niejedną godzinę, którą mogła użyć dla swej własnej przyjemności — wolała umilić jej samotność swoją wesołością i pogodą.

Podarki małe bywają zawsze mile widziane; nie zobowiązują do niczego, a stanowią miłą pamiątkę od nieobecnych lub pozwalają spełnić czyjeś drobne życzenie, a ponieważ zwykle nie wiele kosztują, zatem wzajemne obdarzanie się niemi powinno stanowić jedną z naszych drobnych uprzejmości.

Albo, czy nie jest obowiązkiem naszym starać się, by młodym życie jak najszczęśliwiej się układało, dopóki nie spadną na nich nędze i próby życiowe!

A znów, czy nie należy nam myśleć o starzych, którzy już dźwigają ciężar i gorączkę życia? może przez całą pielgrzymkę życiową zaznali mało dni słonecznych i w ogóle mało ich już mają przed sobą! Szukajmy sposobności, nie pogardzajmy drobiazgiem żadnym, gdy chodzi o sprawienie przyjemności otaczającym! Młodzi powinni o tem pamiętać i robić sobie z uprzejmości nawykienie. Niechaj ją najpierw zastosują w swojej rodzinie najbliższej, później wśród przyjaciół i sąsiadów; niechaj zwracają baczną uwagę, czy się nie da komu ulżyć ciężarowi, troski drobnej zmniejszyć, radość drobną sprawić! Odłożyć sprawy własne, by drugim usłużyć — oto jedno z małych uprzejmości.

Wielu się zdaje, że wystarczy *nie być nieuprzejmym* względem blizkich i przyjaciół, ale to nie dosyć powstrzymywać się od słów szorstkich, ukłuć i codziennych małych egoizmów; bierne zachowywanie się jest niewystarczające!

W tych drobnych rzeczach najważniejszy jest sposób, w jaki je czynimy. Spełniać je należy tak, jak gdyby to była przyjemność, nie obowiązek, a przede wszystkim nikt nie powinien uczuć lub spostrzedz, że spełniając jego życzenie, poświęciliśmy swoje własne.

Drobne usiłowania.

Jak wielu z nas nie robi *nic*, dlatego, że jedynie *mało* zrobić może! Często pokora bywa tu tylko maską opieszałości. Małe usiłowania bywają nużące — wolimy marzyć o tem, co byśmy zrobili, mając bogactwo, wielkość lub talent, aniżeli wziąć się szczerze i wytrwale do tego, co dziś naprawdę zrobić możemy.

Niema chyba istoty, któraby nie mogła i nie potrafiła spełnić czego dobrego, a całe setki są takich, które zaniedbują obowiązki dlatego, że im się wydają zbyt drobne.

Nie obawiajcie się! znajdują się i większe na drodze życia, byleście z początku drobnymi nie pogardzali. W wielkiej budowlu równie są potrzebne kamyczki małe, jak wielkie jej części składowe.

Odwiedzając chorego w nędznej lepiance, doznajemy przykrego uczucia na widok tylu braków i niewygód; jednocześnie jednak nabieramy doświadczenia i przekonywamy się, jakim małym nieraz drobiazgiem możemy mu ulżyć, i jak dużo rzeczy marnujących się lub odrzuconych, da się tu spożytkować!

Każdy człowiek spełniać może drobne usiłowania w tym kierunku. Nieraz aż zawstydzają wdzięczność, z jaką przyjmują te drobne przysługi.

Jeśli dajemy ubogim ubranie, pamiętajmy by było uszyte lub naprawione, — będzie ono wówczas o wiele cenniejsze. Często bowiem matka rodziny przy swej ciężkiej pracy, nie ma czasu na szycie, a dzieci starsze są w szkole, albo w służbie, lub też często wcale szycie nie umieją. Wprawdzie nie raz obdarowane osoby lepiej od nas potrafiłyby to zrobić, lecz zwykle czas bywa dla nich pieniądzem.

Jakże rzadko biedacy doznają osłody w chorobie za pomocą posilnych lub smaczniejszych pokarmów! Prawda, że służba dużo marnuje rzeczy, któreby biedni mogli spożytkować, ale często też to, co byśmy mu chcieli udzielić, wydaje nam się taką nie nieznaczącą drobnostką, nie wartą nawet, by ją posłać — może i słusznie; posłać może nie warto, ale gdyby zanieść *samej*?

Gdybyśmy się przyzwyczaili do częstszego obcowania z biednymi sąsiadami, moglibyśmy im oddać nie jedną przysługę, którąby z wdzięcznością przyjęli. Takie małe, osobiste wyświadczone przysługi otwierają serca biednym i nieraz ułatwiają zrobienie jakiejś uwagi i udzielenie rady, któraby w innym razie natrętną się wydała. Kto się nie czuje dość wymownym, wpływać może za pomocą podarowanych lub pożyczonych książek, a to znów daje niejednokrotną sposobność wytknięcia czegoś, lub zwrócenia na coś uwagi bez zrobienia przykrości.

To są drobne tylko wskazówki dla tych, którzy pragną wejść na tę drogę, — dalsze sposobności same się następują.

Do drobnych usiłowań należy też zaliczyć usiłowanie nad doskonaleniem siebie samego; i w tym też razie często nie robi się *nic*, dlatego, że można zrobić tylko *nie wiele*!

Nawet choćbyśmy mieli mało czasu wolnego od zajęć domowych i obowiązków towarzyskich, to jednak dużyby się dało zrobić,

zużytkowując skrzętnie strzępy czasu, które tak często marnujemy.

Southey zrobił zajmujące obliczenie, czego można się nauczyć przez regularne spożytkowanie dziesięciu minut dziennie.

Przez przeciąg pięćdziesięciu lat możemy sobie w ten sposób przyswoić siedm języków, które nam ułatwią czytanie i podróżowanie bez pomocy tłumacza. Ale choćby sobie inny cel obrać, to wskazówka ta może być pożyteczną i powinna nas przekonać, że żadnymi drobnymi usiłowaniami nie należy pogardzać, i że Southey'a „dziesięć minut dziennie“ powinniśmy mieć zawsze w pamięci.

Drobne troski.

„Mądry jesteś, jeśli odpędzasz od siebie troski drobne i nie dopuszczasz, by cię klóły i męczyły.“

„Nie kładź ręki między ciernie, chyba w rękawiczce skórzanej.“

„Filozofia Tuppera w przysłowiach.“

Z obowiązkami codziennymi kobiety, nieodłączne są prawie troski drobne; bywają one jednak tak nieznaczące, że wstyd o nich wspominać i przyznać, że są *troskami*.

Należy rozróżniać drobne troski, od drobnych nieukontentowań, które się zwykle rozpraszają pod wpływem dobrego humoru. Małych trosk nie tak łatwo się pozbyć, tu nie wystarcza humor, — potrzebną jest siła moralna.

Kobieta najczęściej bywa na nie narażona, czy to np. w stosunku ze służbą, czy przy pielęgnowaniu dzieci lub chorych. Zaliczyć tu też można troski, wypływające często z naszego łękiego i drażliwego usposobienia.

Ale jest rodzaj drobnych nieukontentowań, jeśli je tak nazwać można, z którymi należałoby się w inny sposób obejść — mianowicie te, które sobie sami tworzymy mrukliwym i wiecznie kwaśnym usposobieniem.

Niektórzy podnoszą krzyk wielki o drobiazgi, męczą siebie i drugih ciąglem niezadowolaniem, dopóki obecnością swoją nie zatrują radości każdej i z małego zła, góry wielkiej nie zrobią.

Każdą przykrość tak wielką, jak i małą, należy znosić pogodnie, jeżeli żadnej rady znaleźć na nią nie możemy. Nie znaczy to, by małe przykrości obojętnie pomijać, — przeciwnie, jeżeli można im zaradzić, należy je rozpatrzeć, a im ciszej, im prędzej, tem lepiej; ale są ludzie, którzy lekko biorą drobne przeciwności, którymby zaradzić było można, a komicznie wielkie rzeczy robią z drobiazgów, na które zupełnie rady niema i które raczej uśmiech wywołaćby powinny, aniżeli gniew i kwasy.

Ludzie pogodnego usposobienia, którzy drobiazgów nie dostrzegają lub się nimi nie kłopotują, wkrótce ich naprawdę nie czują, gdy przeciwnie ci, którzy im się poddają i nie otrząsną się z nich odrazu, przekonają się, że z małych początkowo przeciwności, w końcu urosną prawdziwe troski, które ich pozbawiają w życiu połowy szczęścia.

Drobne radości.

W radościach drobnych leży wielki powab życia: jest to niby zużyty i komunalny temat,

wiemy wszystko, co się da powiedzieć na korzyść zwykłej, prostej radości a jednak jak mało jest ludzi, którzy po wyjściu z dzieciństwa chcą i umieją się nią zadowolnić.

Wszyscy zgadzamy się na to, że człowiek, który jeździ na jakimś własnym koniku, choćby najbłahszym — jest człowiekiem szczęśliwym. Jakkolwiek bynajmniej nie zalecam poważnego dążenia do błahostek, jako środka do zdobycia rozkoszy, to jednak trudno zaprzeczyć faktowi, że siła, z jaką człowiek mający tego konika oddaje mu swoje uczucie i zajmuje się nim, stanowi właśnie jego szczęście.

Uganiecie się za przyjemnościami i znajdowanie przyjemności w drobnostkach, zupełnie nie jest jednoznaczne; bo podczas gdy pierwsze bywa często egoistycznym marnowaniem czasu, drugie przeciwnie jest obowiązkiem, który sobie samym i drugim winni jesteśmy.

Bywają drobne urozmaïcenia w życiu codziennym, z których nie jedną przyjemność czerpać możemy, naturalnie, przy dobrej woli. Wycieczka na wieś, ładny spacer, przygotowanie niespodzianki dla nieobecnego członka rodziny, otrzymanie drobnostki dawno upragnionej, drobna zmiana w trybie życia, — to wszystko stać się może źródłem przyjemności — i doprawdy szczęśliwi są ci, którzy zachowali dziecięcy duch w dojrzałych latach!

Ci, którzy myślą tylko o swej własnej przyjemności nie zadawalniają się zwykle czystą i prostą radością, gdyż ta traci prędko na swej sile, jeśli nie idzie w parze z zaparciem się siebie i regułą: „najpierw obowiązek, a potem przyjemność.“

Zdolność odczuwania radości drobnych, zależną jest więcej od ustroju naszej duszy, aniżeli od życiowych okoliczności, to jest jednak niezawodne, że ci, którzy starają się o usposobienie pogodne, posiadają w sobie całe źródło radości i umieją korzystać z każdej sposobności, która im przyjemność nastęca.

Dla kochających naturę, nigdy nie zbraknie urozmaïconych i prostych rozkoszy!

Jednym wystarczy sam widok drzew zielonych i zarośli; nawet i tam, gdzie niema malowniczych piękności krajobrazu, prawdziwy miłośnik przyrody znajdzie zadowolenie.

(Dokończenie nastąpi).



N A S Z KWESTYONARYUSZ MACIERZYŃSKI.



(Ciąg dalszy).

Wykształcenie kobiet tej sfery, jak dotychczas było tylko pozorem wykształcenia. Ukończonych kilka klas pensji lub szkoły publicznej, jaka taka znajomość języków, trochę gry, śpiewu lub malowania, a po za tem nic.

Najmniejszej znajomości psychologii i pedagogii nie mają kobiety (z bardzo małemi wyjątkami tych, które kształciły się na nauczycielki). Jest więc w tem najpierwszy i ogromny błąd, bo jakże może dobrze wychowywać i kierować życiem rodziny, służby, otaczających ta kobieta, która nie zna duszy ludzkiej i ani rozumie, jakie są jej siły, sposoby, zapasy, uniesienia, czem są nawyknie-

nia, jaki wpływ przykładów, co to znaczy wychowywać, czem jest uczucie — zło, pamięć, chęć i wola.

Kobieta nie [wykształcona, w której duch spi, działa na całe otoczenie, jak morfina. Nawet i obudzoną przez kogo innego myśl, czy to u dziecka lub krewnej, uspi tak, aby się jej już nikt nigdy nie dobudził. Nawet bardzo często kobiety takie u mężów swoich umieją zamorfinać polot myśli, a tych, co się jak orły rwali do lotu, zmieniają w spokojne, śpiące jednostki.

Kobieta, aby dobrze spełniała swe obowiązki żony i gospodyni, musi posiadać wychowanie *praktyczno-gospodarskie*. W tym względzie najmylniejsze są właśnie pojęcia, bo żony urzędników są tego przekonania, że w *mieście* gospodarstwa niema, więc się niem nie trzeba zajmować; aby tylko wysłać służącą do miasta i dać pieniędzy, to ona wszystkiego nakupi, więc są domy tak urządzone, iż czasem pani nawet nie wie, co dziś będzie na obiad. Niema obliczenia rozchodów z dochodami, niema się świadomości ile kucharka zużywa dla domu, a ile dla siebie, zanikły sporządzane w domu wedle dawnych przepisów konfitury, soki, nalewki, sucharki, pierniki, kompoty, bo wszystko sprowadzane jest z za granicy, kupuje się gotowe i — w domu żyje, jak w hotelu.

Czyli to potrzebne do szczęścia?... Dobrze spełnienie obowiązku — zawsze szczęście umienia, a miłszy dom taki mężowi i rodzinie, gdzie troskliwa, oszczędna gospoia gospodarstwem choćby i tak małym, jak w mieście, sama zarządza, jak tam, gdzie wszystko z obcych rąk przychodzi.

Niektóre osoby myślą, iż gospodarstwo domowe to znaczy zaraz obora, drób, mleczarnia, pełna oficyna dziewczek i służ.

Każdy dom, choćby na najmniejszą skalę urządzony, powinien mieć swoje gospodarstwo, pewien zapas spiżarniany, troskę o dostarczenie produktów za tanie pieniądze, staranie się o ład i porządek w każdym kątku, roztropne dozorowanie bielizny, oszczędność w strojach, wszak to wszystko ważne i doniosłe rzeczy, a są przez wiele pań odpychane z niechęcią.

Zdarzyło się, iż córka pewnego lekarza po wyjściu za mąż co dzień rano posyłała służącą do matki z zapytaniem, co dziś kazać zrobić na obiad? Inna panna, gdy wyszła za mąż za urzędnika, pensję otrzymaną na pierwszego, wydała w ciągu dni pięciu, tak, że szóstego dnia nie było na obiad ani centa. Opowiadała mi sama jedna z młodych matek, iż gdy trzeba było szyć koszulki dla dziecka, ona nie miała najmniejszego o tem wyobrażenia i wezwawszy do domu szwaczkę, pokornie ją prosiła, aby ją nauczyła, jak rękawy do szycia składać.

Pewna pani, gdy na wyraźne życzenie męża chciała dać na obiad cielece nóżki smażone, surowe kładła na masło i od godziny 11-ej rano do 5-ej wieczorem smażyła, dziwiąc się, że są twarde. Nie jest to żadnym żartem, gdy powiem, jak młoda żona urzędnika mając kuchnię z piecem piekarskim, chciała zabrać się szczerze do gospodarstwa, więc chleb z koszyczkiem do pieca powsadzała.

Podobne rzeczy są najlepszym dowodem, jak niepraktycznie panny są wychowywane i jako przyszłe żony niby z zawiązanymi oczyma w świat obowiązków rzucone.

Zupełnie naturalnem następstwem podobnych rzeczy jest zniechęcenie się męża, a nawet pewne lekceważenie żony, narzekanie na jej niezadarność, traktowanie jej, jako osoby nie wyrobionej umysłowo, nie dorosłej do zadania.

Z braku zupełnego przygotowania do zajęć domowych — codziennych, wyradza się potem u młodych żon wieczne stękanie i narzekanie na trudy, nudy, ciężary, kłopoty, bo paniby chciały „jak panienka“ tylko włosy trefić, su-

kienki zmieniać, wyszukiwać rozrywek, a tu trzeba posiedzieć przy kolebce, trzeba obliczyć bieliznę do prania, a co gorsze, jeszcze i pocerować czasem to, co się niszczy zaczyna.

Nie chcąc, jak zaznaczyłam na wstępie, pisać broszury — z obszernego tematu powyższego idę dalej.

„Które błędy i braki wychowania dały się odczuć najdotkliwiej w życiu małżeńskim i rodzinnym?”

Najważniejszy błąd, nałogowo prawie zakorzeniony, który nie jeden raz i lżę z oka wycisnął i chmurę sprowadził — to brak oszczędności! Zawsze, od lat najmłodszych słyszy się w domu: „Trzeba dorównać tamtym, trzeba przewyższyć innych, trzeba dostroić się stosownie.” Jakaś dziwnie hypnotycznie działająca siła naśladowania w zamożności drugich, prowadzi młode myśli na tę drogę i potem zejść z niej nie pozwoli.

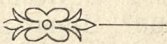
Mieszkanie musi być drogie nie dla zdrowia i słońca, ale dla „salonu” i wrażenia na gości. Podanie musi być, nie wedle stawu i grobli, jak mówi przysłowie, ale wedle tego, jakie było gdzieś, kiedyś, u kogoś. Ubranie musi być nie wedle potrzeby i możliwości finansowej, ale wedle tego, co ma pani X., Y., Z. Ten błąd niosłam z sobą od lat pańskich, — dziś — otrząślam się z niego i le dwie jaki taki ślad pozostał, ale w zupełności wyleczonym jeszcze nie jest.

Drugi błąd mój, — który nie jeden raz zachmurzył męża, zasmucił dziecko lub kogoś z rodziny, to ostre krytykowanie myśli lub czynów u drugich. Z błędem tym spotykam się prawie wszędzie. Niepojęcie skore jesteśmy do sądzenia i obmawiania drugich, a przytem, wydając sąd, lubimy go zawsze na ujemną stronę naginać.

Przekonałam się, iż mężczyźni pod tym względem stoją o wiele wyżej od nas. Oni w ogóle nie lubią plotek i sądów, a między sobą są solidarni i życzliwi, gdy wśród nas w oczy jest przyjaźń, po za oczy zaś krytyka lub wśmiewanie.

Doświadczona, ale nie rozczarowana.

(Dokończenie nastąpi).



WYCHOWANIE KOBIECE

w Stanach Zjednoczonych. *)



W Stanach Zjednoczonych, kolebce feminizmu, nadano wychowaniu kobiecemu cechę nie spotykaną w żadnym innym kraju: cechę identyczności prawie zupełnej z wychowaniem mężczyzny; nam, Europejczykom, może się ono wydawać, i wydaje się rzeczywiście dziwnem, pozostaje zagadką dla każdego, kto nie ma jasnego pojęcia o całkiem różnych od naszych stosunkach społecznych, z których ono wypływa.

W licznych, spotykanych dotąd opisach amerykańskiej dziewczyny, jedna strona pozostała poniekąd w cieniu: mianowicie formacja, że tak powiem, historia jej charakteru.

Dziewczynka w Ameryce, nie tylko odbiera równe z chłopcem wychowanie, lecz nadto wychowana jest z nim razem: płcie nie są rozdzielone, jak u nas, po większej części szkoły publiczne, a w znacznej mierze i prywatne są mieszane. System ten prawie ogólnie przyjęty, wprowadzony był początkowo dla prostej przyczyny oszczędności; z biegiem

czasu po stwierdzeniu dobrych rezultatów w wykształceniu elementarnem i średnim, rozszerzył się coraz więcej, pomimo, że spotykał i spotyka zawsze przeciwników.

Prawdę mówiąc, zdawałoby się naturalnem, aby chłopcy i dziewczynki nie byli rozdzielani w szkołach, tak, jak nie są rozdzielani w rodzinie; w obcowaniu z dziewczynkami, chłopcy tracąc gburowatość, nabierają umiarkowości; ze swej strony dziewczynki nie tracąc kobiecego wdzięku, nabierają swobody; nadto, pomiędzy obydwojema płciami powstaje emulacja, wpływająca korzystnie na postępy w naukach.

Z punktu widzenia moralności, długie doświadczenia czynione w Ameryce, dowiodły, że wspólne wychowanie nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa; ogólnie biorąc zauważono, że młodzież mająca dużo swobody, używała jej w sposób umiarkowany, podczas kiedy najwięcej nadużyć wkładało się pomiędzy tych, którzy byli pozbawieni wolności. Zetknięcie swobodne obojczych płci w szkołach, zacieśnia różnicę i czyni zupełnie zbytecznym wszelki nadzór z punktu widzenia moralności.

Zresztą, praktykowany w Ameryce sposób wykładów zmusza uczniów do nadzwyczajnej intelektualnej działalności, a naprężenie umysłowe, wywołane ową działalnością, mało miejsca pozostawia sentymentalności.

Wychowaniu mieszanemu Ameryka zawdzięcza poczucie bezpieczeństwa w zetknięciu z mężczyzną; zresztą, potrafi obronić się sama, następnie wierzy w mężczyznę, wie, że ją u-zanuje zawsze: wolne, swobodne i nieskrępowane stosunki młodzieży obojczych płci, pozostają takimiż samymi w dalszym ciągu w życiu: wytwarza się przyzwyczajenie, które pozostaje. W szkołach młodzi poznają się, badają wzajemnie, w skutek tego później mężczyzna nie przesadza niższości kobiety, a panna kiedy ma wybrać męża, umie odróżnić pracownika od fanfarona.

Jakże to wszystko krańcowo się różni od zwyczajów, przyjętych w naszych europejskich społeczeństwach, gdzie w skutek śmiesznej *pruderyi*, w skutek braku wiary w moralność ludzką młodzież płci obojczych niema sposobności zbliżenia się i poznania na innym terenie, jak na terenie sali balowej, gdzie patrzeć na siebie musi przez pryzmat sztucznego i obłudnego życia światowego.

Zauważy ktoś może, że to, co jest odpowiedniem dla rasy anglo-saksońskiej, może nie być właściwem dla rasy łacińskiej. Ameryka, przyjmująca bezustannie całe tłumy emigrantów ze wszystkich krajów europejskich, nie zakładała dla nich szkół specjalnych; w Ney-Yorku i we wszystkich innych miastach pełno w szkołach Włochów i Francuzów i dla tych Latynów wychowanie mieszane nie przedstawia większego niebezpieczeństwa, niż dla Amerykanów, Szwedów, albo Rosyan.

Natomiast w wykształceniu wyższem, rezultaty wspólnej nauki nie okazały się wielce korzystnymi; w ostatnich latach spostrzegać się daje pewna reakcja na tem polu, uznano, że władze intelektualne płci obojczych, jednakowe prawie w wieku dzieciennym, różnią się niezmiernie, przystępując do nauki wyższej. Ztąd konieczność coraz więcej uznania w Ameryce, zupełnego rozdziału, popieranego nadto przez studentów amerykańskich, patrzących niechętnem okiem na kobiety w uniwersytetach, które nie tylko krepują ich swobodę zachowania, lecz grożą współzawodnictwem przyszłemu na polu pracy.

Konieczność ta sprawiła, że w ostatnich kilku latach założono we wschodniej połowie Stanów Zjednoczonych kilka uniwersytetów wyłącznie kobiecych. Organizacja tych instytucji, programy wykładów, regulamin cały, są wiernem naśladownictwem uniwersytetów męskich. Początkowo uczęszczały do tych uniwersytetów kobiece tylko panny, obie-

rające sobie pedagogiczną karierę; w ostatnich paru latach zgłaszać się zaczęły córki klas zamożnych, milionerów amerykańskich nawet, z jedynym celem uzupełnienia edukacji, zdobycia dyplomu. Opuszczają pałace rodzicielskie, zbytki bajeczne i 4 lata — od 18 do 22 — spędzają w *kollegiach* (mało zresztą podobnych do europejskich), mieszczone w eleganckich willach, otoczonych parkiem i urządzone z możliwą wygodą.

Uniwersytety kobiece w Ameryce są *instytucjami prywatnemi*, obdarzonymi od państwa prawem udzielania dyplomów; życie, jakie w nich studentki prowadzą, nie jest nudnem zupełnie, tak, że podług utartego wyrażenia, spieszą do uniwersytetów nietylko, aby się uczyć, lecz także, aby się bawić *to hare a good time*.

Po przyjęciu do uniwersytetu i złożeniu odpowiedniego egzaminu z łaciny, angielskiego, historii, niemieckiego, francuskiego, matematyki, nauk przyrodniczych, Amerykanka odbywa przez rok obowiązkowe studia ogólne, w skład których wchodzi nawet filozofia; po roku studentki wybierają specjalność, do jakiej mają ochotę, zobowiązane są uczęszczać na pewną liczbę koniecznych wykładów, po za tem są wolne i odpowiadają same za siebie. Dyscyplina i karność uniwersytetu w ich rękach spoczywa; wybierają z pomiędzy siebie komitet nadzorczy oparty na systemie *self-government*, mają wszakże swobodę zupełną. Mogą zapraszać na obiady i zabawy, kogo im się podoba, mogą wychodzić i wracać o której chcą porze, byle nie same, jeżeli zbyt późno w nocy; mogą urządzać bale, przedstawienia teatralne, koncerty i sporty wszelakie. A wszystkie te rozrywki i zabawy nie przeszkadzają im całkiem do poważnej, gruntownej pracy.

Jedyną uwagę, jaką należałoby zrobić odnośnie do wykształcenia wyższego, udzielanego kobietom amerykańskim w uniwersytetach — jest, że za mało brany jest w rachubę los, jaki większej ilości tych kobiet przypada w udziale w życiu. Byłoby pożądanem, aby wykłady w instytutach przybrały kierunek praktyczniejszy. W pierwszym założonym *kollegium* w Oassar przywiązywano początkowo dużą wagę do muzyki i sztuk pięknych; dzisiaj zeszły one na plan drugi. W instytucie w Wellesley program wykładów obejmował dawniej godzinę robót domowych; obecnie niema o tem mowy. W najnowszym, najbardziej typowym instytucie Bryn Mawr, wszystko, co „kobiece” — wykluczonem jest zupełnie. Słowem, największą niewłaściwością wykształcenia wyższego w Ameryce jest passya naśladowania mężczyzny we wszystkim i zawsze.

Zapewne, nie jest niewłaściwem otwarcie kobietom szerokiego pola nauki i obznajmianie ich z filozofią, ekonomią polityczną, prawem, matematyką, naukami przyrodniczymi; przesadą jest wszakże zachęcanie ich do zgłębiania chemii, psychologii doświadczalnej, biologii, filologii starożytnej itd. itd. Wszystko to prowadzi tylko do fałszywej erudycji i pedanterii i byłoby dużo właściwiej, aby po roku ogólnych studiów zwrócono się do działów praktyczniejszych, jak pedagogika, higiena, ekonomia domowa, sztuki piękne.

Wówczas, zniknąłby może wstręt, jakiego mężczyźni dają dowody, odnośnie do *college girls*, kiedy mowa o małżeństwie; statystyki przestałyby wykazywać, że dwie trzecie panien kończących owe instytuty nie wychodzi za mąż, a liczba rozwodów nie dochodziłaby, jak w roku zeszłym do potężnej cyfry 23.000.

Życie w *kollegiach*, mające niezaprzeczenie swoje dobre strony, jako spokojne, sprzyjające zdrowiu, rozwojowi fizycznemu panien, przedstawia skądinąd, nie mówiąc już o programie wykładów, duże niewłaściwości, z których je-

*) Podług artykułu Ludwika Delpore de Vissee w „Revue Bleue”.

dną z większych jest nadużywanie sportów, zamiłowanie do sportów gwałtownych, nieodpowiednich dla kobiety, wytwarzających typ *athletic woman*, bardzo niesympatyczny dla mężczyzn.

Zresztą, że nawet w Ameryce uznano konieczność nadania wykształceniu kobiecemu nieco praktyczniejszego kierunku, dowodzi fakt założenia obok wspomnianych uniwersytetów, innych jeszcze instytutów, jak np. *Simmons College* w Bostonie, *Drexel Institute* w Filadelfii, przygotowujących kobiety do rozmaitych zawodów, otwartych dla nich ostatnimi laty w Ameryce, np. zajęcia w bibliotekach, w szpitalach, w zarządach publicznych, na kolejach itd. itd.

Podług obliczenia doktora Engelmana z Bostonu, 20 na sto kobiet zamężnych nie ma dzieci, podczas kiedy za czasów Franklina, rodziny amerykańskie liczyły przeciętnie po ośmioro dzieci każda. Smutny ten objaw nie zależy od wykształcenia, ponieważ spostrzegać się daje nie tylko w klassach wyższych i średnich, ale także w rodzinach robotniczych; prawdziwą jego przyczyną jest zamiłowanie zbytku, którego powiększona rodzina nie dopuszcza, zamiłowanie będące podniętą, motorem wszelkiej działalności. Dzisiaj *aurea mediocritas* nie wystarcza; dawne miejsce ogniska domowego zajmują wszelakiego rodzaju sztuczne zadowolenia i uciechy, tysiączne kaprysy z pseudo-konieczności, wynalezione przez feminizm, jak np. kluby niewieście ze wszystkimi filantropijnymi, społecznymi, naukowymi, artystycznymi pracami, otwierającymi kobietom tak szerokie pola działalności, że oddalać je muszą coraz więcej od domu i męża.

Ciekawą jest broszurka, traktująca o tej kwestyi, wydana w Chicago pod tytułem „The future of the educated Woman.” Autor rozumie w ten sposób: „w przeszłości kobieta zajmowała się przedewszystkiem domem, szyła, cerowała, prała bieliznę, ubrania itd.; dzisiaj wszystkie te domowe roboty dopełniane są w zakładach przemysłowych; dlatego kobieta musi szukać po za domem zapelnienia czasu, a w miarę stałych i zdumiewających postępów techniki, pole jej działalności domowej coraz więcej będzie ograniczonem; dlatego w przyszłości niedalekiej panny i mężatki pracować będą po za domem na równi z mężczyznami: córka bankiera np. znajdzie zajęcie w zakładach swojego ojca, pilnować się będzie godzin i pobierać pensję. Nawet po wyjściu za mąż kobiety nie będą się wyrzekały podobnych zatrudnień.”

Gdyby te ciekawe przepowiednie ziszczone zostały; nastąpiłaby zupełna rewolucja w maszynie społecznej.

Broszurka, o której mówimy, wydana została przed 15 laty, a przepowiednie w niej zawarte spełniły się w małej liczbie. Zresztą zamiast rozprawiać nad hipotezami, lepiej uciec się do prób praktycznych. Próby te dopełnione zostały w Ameryce (gdzie wiele nowych zawodów otworzono dla kobiet) i dowiodły, że *ustroj kobiety, delikatniejszy od męskiego, czyni ją nieudolną do pracy stałej i męczącej*. W wielkich zakładach, gdzie robota wre i kipi, gdzie na pośpiechu zależy, kobiety nie są w stanie zadość uczynić podjętym przez siebie obowiązkom.

Słowem, spostrzegamy w Ameryce następujące zjawisko: wielki wylew energii, do jakiego w tym kraju cudownych wynalazków i szalonego postępu mężczyźni są zmuszeni, porywa również i kobiety; natężenie jednak nerwowe pochłaniające tę rasę młodą i silną, mogącą nieraz starej Europie świecić przykładem, naraża ją na zatracenie siły odrodczej.

Temu niebezpieczeństwu starać się mają przedewszystkiem Amerykanie: rezultatem do jakiego szersze i liberalniejsze wychowanie kobiece powinno doprowadzić, nie jest zniesienie różnicy płci, lecz przyzwyczajenie, kobiety, aby była dopełnieniem mężczyzny,

aby się przyczyniała do rozwoju i postępu rasy. Dając jednakie obydwom płciom wykształcenie, umieszczając dziewczynkę obok chłopca na ławie szkolnej, Stany Zjednoczone zniosły odwieczny mus graniczny przez naszą starą cywilizację pomiędzy obydwoma płciami postawiony, nie dopuszczający wzajemnego poznania i zbadania.

Zadanie zostało jednak tylko w części dopełnione, amerykańskie kobiece *colleges* wtedy będą bez zarzutu, jeżeli do dotychczasowych programów wykładowych dołączą kursy, dotyczące *prawdziwego zadania kobiety w społeczeństwie*. Inaczej nie obznajmiając dziewczęcy amerykańskiej z tem zadaniem, zakłady naukowe mogą się stać tylko szkołami celibatu i pedanterii.

Wł. Zaremba.



Kronika działalności kobiecej.



— Z Kassy kobiet.

Sprawozdanie z posiedzeń komitetu Kassy samopomocy dla kobiet pracujących za miesiąc Styczeń r. b., przez samą wysokość summy wypłaconej na pożyczki wykazuje, jak znaczną pomoc potrzebującym niesie już dziś tak młoda jeszcze a pożyteczna instytucja.

Wypłacono 17-tu uczestniczkom pożyczki na ogólną sumę rubli 749, udzielono porad lekarskich 48, z tych trzy na miesiąc, uczestniczkom leczącym się w domu i jedną pomoc akuszerską; lekarstw wydano 64.

— Od dnia 1-go b. m. we wtorki, czwartki i soboty rozpoczęły się w Muzeum przemysłu kursa rysunków i malarstwa dla kobiet pod kierunkiem p. Anny Słupskiej. Kurs obejmuje: rysunek ręczny, rysunek z gipsów i rysunek z natury. Odbývają się zaś od godziny 3½ do 6½ i w tymże samym czasie trwa zapis uczennic.

Oprócz powyższych kursów, powstał jeszcze kurs dodatkowy, niedzielny, trwający od godziny 10-ej do 1-ej, i obejmujący malowanie kwiatów z natury i naukę kompozycji dekoracyjnej. Przy kursie tym tak samo zapisywać się można (Krakowskie-Przedmieście, 66) podczas trwania lekcji.

Uprzystępnianie nauki rysunku ma bardzo rozległe znaczenie, zwłaszcza dla kobiet u nas, ponieważ brak nam jeszcze szkół odpowiednich, szkół rękodzielniczych, przy których nauka rysunku bywa szeroko uwzględniana. Nie każdy i nie każda zapewne wznieść się może na wyżyny sztuki, jeśli jednakże nie na wyżynach sztuki, to w każdym razie w zastosowaniu do przemysłu rysunek nieobliczone przynosi usługi. Nauka rysunków bezspornie kształci smak i uszlachetnia niemal każdą gałąź przemysłu.

— Paryż. Artystka-malarka, p. Estera-Huillard, została przewodniczącą stowarzyszenia „Des femmes peintres et sculptures” (malarzy i rzeźbiarek).

— Z powodu wojny Rosyji z Japonią, doktor Anita Newcomb-Mac-Ges zorganizowała cały zastęp doskonale wyszkolonych felerzy i dozorczyń i ofiarowała usługi swe rządowi japońskiemu. Pani Newcomb zaznaczyła już swoją działalność pełną gorliwości i poświęcenia podczas wojny hiszpańsko-amerykańskiej, w czasie której zorganizowała całe stowarzyszenie wybornie wyćwiczonych dozorczyń, liczące 600 członkiń. Doktor Anita Newcomb od lat paru zamieszkuje w Paryżu.

— Z niezwykle odznaczeniem złożyła panna Deflandre egzaminy w Uniwersytecie paryżkim, na stopień doktora *es-sciences*. Panna Deflandre była wyższą nauczycielką w Instytucie w Rouen. Oprócz niej, tylko trzy kobiety posiadają we Francji tytuł doktora

es-sciences, a mianowicie: dwie astronomki, Amerykanki, siostry Klumpke, pani Rondeau-Loreau, poświęcająca się studiom fizyologicznym, i rodaczka nasza, której niedawno przyznana została nagroda Nobla, chemiczka, pani Curie-Skłodowska. Z. S.



Nasz ul.



— Nowo-powstały tygodnik „Czytelnia dla wszystkich,” na czele numeru 5-go zamieścił artykuł pod tytułem „Niezdrowa dobroczynność.” Kwestya, poruszona przez p. M. była wielokrotnie już poruszana i zawsze stanowi ważną i smutną zarazem stronę naszego społeczeństwa. Zdaniem autora na utrzymanie wszystkich instytucji dobroczynnych u nas wystarczyłoby w zupełności, gdyby każdy z mieszkańców poczuwał się do obowiązku płacenia rocznie na cele dobroczynne tylko 50 kopiejek rocznie. Z ofiary tak drobnej summy, która chyba nikomu by na budżecie domowym nie zaciążyła, powstałyby krocie, z których można by utrzymać wszystkie zakłady dobroczynne. Na przeszkodzie jednak temu projektowi stoją: brak środków materialnych, oraz marnotrawstwo nasze, dwa pojęcia sprzeczne, a jednak tym razem wiele mające wspólnego. Niejednokrotnie nie mamy ani grosza na cele prawdziwie użyteczne, lub też wyrzucamy je zupełnie niepotrzebnie, wspierając żebraków, zupełnie zdrowych i zdolnych do pracy, a którym lenistwo nie pozwala iść się pracy.

— Od Nowego-Roku wychodzi w Kielcach, pod redakcją ks. Wincentego Bogackiego dwutygodnik p. t. „*Maryawita*,” poświęcony w całości artykułom, poezjom i naukom teologicznym, część najświętszej Maryi Panny mającym na celu.

— Na konkursie Muzeum przemysłowo-miejskiego we Lwowie, na oprawę dla wydawnictwa H. Altenberga „Sztuka polska,” pierwszej nagrody nie przyznano żadnej z prac nadesłanych, drugą i trzecią p. Waleryanowi Krycińskiemu. Za rysunek *ex-libris* dla biblioteki Muzeum przemysłowego pierwszej nagrody również nie przyznano nikomu, drugą przyznano p. Władysławowi Skoczylasowi, 3-ią p. Władysławowi Łużeckiemu. W konkursie na rysunki pieców majolikowych pierwszą nagrodę przyznano p. Karolowi Łuszczewskiemu, a za projekty kominków majolikowych pierwszą nagrodę otrzymał p. Karol Łuszczewski, drugą p. Stanisław Nowotarski, trzecią p. Stanisław Daczyński.

— Radakeya „Kurjera Warszawskiego” uzyskała pozwolenie na zbieranie składek na pomnik dla Adama Pługa, mający stanąć na jego grobie na cmentarzu Powązkowskim.

— W Rusinowiczach, w gub. Wileńskiej, zmarł s. p. *Michał Jelski*, głośny niegdyś skrzypek i kompozytor. Pisywał również artykuły z dziedziny muzyki. Żył lat 72.

— Dnia 27-go z. m. zmarł w Warszawie, w wieku lat 85, s. p. *Piotr Hoser*, b. starszy ogrodnik ogrodu Saskiego, właściciel znanego zakładu ogrodniczego pod firmą „Bracia Hoser,” pierwszy wice-prezes Warszawskiego Towarzystwa Ogrodniczego. Zmarły położył znaczne zasługi na polu rozwoju ogrodnictwa krajowego.

— W Wiedniu zmarł s. p. *Józef Hoffman*, znany artysta-malarz, w wieku lat 73.

Pszczola.

Treść numeru:

Najwyższy Manifest. — W karnawale, przez Matkę-Polke M. R.-S. — Quodlibet (pogawędka), przez Quisa. — Wnuczka (nowella), przez Halinę Adę (ciąg dalszy). — Kulig (wiersz), przez Z. Morawską. — Małżeństwo w świetle higieny, przez d-ra Władysława Chodeckiego. — Historia kobiety, studium historyczne, przez Julię Terpilowską (ciąg dalszy). — Drobnostki (ciąg dalszy). — Nasz kwestyionaryz macierzyński (ciąg dalszy). — Wychowanie kobiety w Stanach Zjednoczonych, przez Wł. Zarembę. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Nasz ul., przez Pszczolę. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz siódmy powieści „Miłość moim grzechem.” w przekładzie z francuskiego M. Łaganowskiej.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycyn 24). — Przepisy kuchenne.



„ANGELUS“

Jedyny egzystujący mechan. Wir-
tuoż-fortepianista, który daje na-
stępujące kombinacje dźwiękowe:

Fortepian (piano) solo, Organki solo, duet fortep. i Organy

Osoby zupełnie niemuzyczne są w stanie wykonywać na Angelusie
najbardziej skomplikowane kompozycje z wszelką expressją.

Angelus przystawiony do pianin „CROWN“ wydobywa
automatycznie dźwięki „Harfy-Mandoliny“, Cytry i t. p.

Cena od Rub. 500 do 750.

Wyłączność firmy

Herman i Grossman

(Petersburg). Warszawa, Mazowiecka 16. (Moskwa).

Illustrowane broszury i katalogi nut bezpłatnie.

Patentowany Angielski ANTI-GORSET „PLATINUM“,

odznaczony na wszystkich wystawach Europy.

Główne jego zalety są:

nie posiada brykli i boc-
nych stałek, gdyż zapieczętowa-
nej konstrukcji w zupełności
je zastępuje;
może być w każdej chwili
wyprany jak zwykła bielizna,
albowiem platynki mogą być
lekkie wyjęte i wstawiane bez
prucia i szycia.

Platynki są elastyczne, mięk-
kie, lekkie, plecione jak włos,
nie rdzewieją nie łamią się nig-
dy i dlatego każda dama może
anti-gorset nasz swobodnie
przez dzień cały nosić, nie do-
znając najmniejszego ciśnienia
na organizm.

Materyał gorsetu mocny, ko-
lory trwałe, a przez brak części
stałowych zyskuje dużo na lek-
kości.

Przez swój dobry fason i od-
powiedni krój, gorset nasz daje
się do każdej figury zastosować.

Osoby brzemiennie mogą dowolnie gorset nasz rozszerzyć lub zwęzić, karmiące
zaś nie rozpinając karmić.

Ażeby zaznaczyć jak najszerzy ogół z naszym udoskonalonym Anti-Gorsetem
„Platinum“ wyznaczaliśmy możliwie niskie ceny, a mianowicie:

Drill 4.85; batyst. 6.50; tiulowy 7.00; batystowy jedwabny w deseń 9 00; satyn
jedwabny 12.00.

Dla brzemiennych, karmiących, oraz bardzo pełnych 50 kop. drożej.
Zamówienia zamiejscowe wysyłamy za zaliczeniem pocztowem bez zadatku. Za
przesyłkę liczymy kop. 50. Przy zamawianiu trzech lub więcej sztuk, przesyłka na nasz
koszt. Do obstalunku należy dołączyć miarę w jednym z wymienionych sposobów:

1) Numer noszonego gorsetu, 2) albo wymiar szerokości jednej połowy noszonego
gorsetu w piersiach, talii i biodrach, albo 3) Panie gorsetów nie używające, zechcą mie-
rzyć, będąc ubrane w stanik, w około pod pachami; pełny obwód w piersiach, talii i bio-
drach, (nie nie odliczywszy i doliczywszy).

Gorsety, wysyłane pocztą, jeżeli okażą się nieodpowiednimi, zamieniamy na swój
koszt.

Patent 10-letni na Rosję za № 1324. Wyłączna sprzedaż na Cesarstwo i gub. Kró-
lestwa Polskiego:

W fabrycznym składzie „HYGIENA“ Senatorska 32 w Warszawie.

Sanatogen

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm
u dorosłych i dzieci.

Prawdziwy tylko **Bauera i Ski** w opakowaniu rosyjskiem.

Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

Broszury na żądanie bezpłatnie.

S. Karczewski, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

„Kuryer Codzienny“

Pismo Społeczno-Literacko-Polityczne

pod redakcją **STANISŁAWA LIBICKIEGO**.

W roku przyszłym drukować będzie słynne

KRONIKI TYGODNIOWE BOLESŁAWA PRUSA

tegoż autora:

KARTKI Z PODRÓŻY.

Od Nowego Roku „KURYER CODZIENNY“ drukować będzie nadzwyczaj in-
teresującą powieść społeczno obyczajową na tle stosunków żydowskich p. t.:

ŻYDZI

napisaną przez **Michała Muttermilcha** znanego estetyka i nowelistę
zamieszkałego w Paryżu.

Jako

PREMIUM BEZPŁATNE

„KURYER CODZIENNY“ da 12 TOMÓW (120 arkuszy) najcenniejszych
utworów literatury swojskiej i zagranicznej, między
innemi znakomitą powieść **T. T. JEŻA USKOKI,**

MAURycego MOCHNACKIEGO

O LITERATURZE POLSKIEJ XIX WIEKU.

Wybór pism **LUDWIKA SZTYRMERA** p. t.:

„Powieści nieboszczyka pantofla“,

PAWŁA BOURGETA p. t.:

CICHA WODA i inne.

Cena prenumeraty: W WARSZAWIE: Rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3,
kwartalnie rb. 1 kop. 50. NA PROWINCYI z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, pół-
rocznie rb. 4 kop. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 25. — Za odnośnienie do domu kop. 10 mies.

ADRES: **Krakowskie Przedmieście Nr. 17.**



Fosfatyna Faliera,

przyjemny pokarm najodpowiedniejszy dla
dzieci od 6 miesięcy do 10 lat, zwłaszcza
w czasie odłączania od piersi i w okresie roś-
nięcia. *Ułatwia żabkowanie i zapewnia pra-
widłowy rozwój kości.*

Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.

Dr. H. ZAMENHOF

specjalnie choroby skóry i włosów.

Orla 12 do 10 r. i od 4-6 p. p.

Pracownia Sukien i Okryć Damskich

„HELENY“

Wielka 40 m. 20.

Fasony podług modeli paryskich
wykonywa po cenach przystęp-
nych.

Kwiaty balowe

kwiaty do koszy i żardinier

Girlandy ślubne

poleca w wielkim wyborze

Fabryka sztucznych kwiatów i liści

Władysława Różyckiego

Wspólna 44, róg Marszałkowskiej.

33 NOWY-SWIAT 33

SKŁAD PAPIERU

Edwarda Teodorkowskiego

poleca wielki wybór papierów listowych krajowych i zagranicznych. Albumy do kart
pocztowych, karty pocztowe, wizytowe, oraz wszelkie roboty drukarskie i litograficzne.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

F. JAHOLKOWSKIEJ.

Poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony-półki, freblanki, francuzki, angielski, niemiecki.
Kwalifikacje i referencje starannie sprawdzane. Kierunek biura ściśle pedagogiczny należy
do **Jadwigi Jaholkowskiej**, b. nauczycielki II gimnazjum, członka Delegacji Pracy Kobiet,
oraz do **Ludwiki Jaholkowskiej**, autorki prac pedagogicznych, b. kierowniczką kursów
i szkoły freblowskiej, nagrodzonej medalem na wystawie higienicznej.

Marszałkowska № 118. Telefon № 2856.

Wydawca: **Piotr Laskauer**.— Redaktor: **Maryan Gawalewicz**.